cena zł 1.—

WYMIARY 10

miesięcznik społeczno-literacki

Wydawnictwa rok drugi, kwiecień 1939

O „SZARYM CZŁOWIEKU" I ROMANTYCE W REALIZMIE WSPÓŁCZESNYM

Leon Pomirowski

Dyskusja na temat t. zw. szarego człowieka w literaturze budzi czasem zabawne wrażenia. Oto bowiem natchnieniem negatywnego stosunku do koncepcji szarego człowieka przeważnie jest krytyczny stosunek do pojęcia demokracji. Jest w tym mimowolna choć jadowita ironia, albowiem koncepcja owej szarości zawiera najbardziej może groźny ładunek przeciw przedwojennej tezie demokratyczności — czego się w powierzchownych rozważaniach nie dostrzega. Przyjrzyjmy się tej sprawie bliżej, bo warta jest tego ze względu na przedmiot dyskusji, ale bardziej jeszcze z powodu ogólnych tendencyj literatury współczesnej.

Pojęcie demokracji wyrosło z naturalnego instynktu samoobrony społecznej i skierowane jest głównie przeciw przywilejom grup i jednostek. Zasada demokratyczności jest objawem wybitnie samozachowawczym, powołanym do stabilizacji i mechanizacji takiego stanu rzeczy, który odpowiada postulatowi równieź, wskutek czego nie może być, niestety, dźwignią twórczości ani zdobywczości. Propagując przymusową równość powściągającą, zgodnie z dogmatem sprawiedliwości społecznej, wszelakie nadużycia w dziedzinie spraw politycznych i ekonomicznych, jednocześnie przecie zasada ta hamuje wybujałość naturalnych, organicznych, aktywnych popędów. Popędy owe zamącają zmasowane na jedną modłę życie, wprowadzają weń czynnik pewnej niesprawiedliwości a nawet krzywdy, tak, ale jednocześnie dają życiu podstawę dynamiczną, bez której najidealniejszy system równości stanie się prędzej czy później martwą konstrukcją.

Demokracja da się pomyśleć jedynie jako równe dla wszystkich prawo startu, ale przestaje obowiązywać w trakcie biegu, nie może powstrzymać współzawodnictwa ani wyścigu sił. Prawo rozwoju życiowego nie znosi bowiem żadnej standaryzacji, przeciwnie, czerpie swą moc z procesu rywalizacji ambitnego przezwyciężania osiągniętych wyników. Jest to zresztą zjawiskiem powszechnym, że w najortodoksalniejszym nawet ośrodku demokracji występują często nieświadomie namiętne dążenia odśrodkowe prące do przekształcania norm, barier i praw, które utwierdzają byt danego ośrodka, ale grodzą mu drogę do wyższych form. Występuje tu naturalna tęsknota demokratów do wszelkich objawów... arystokratyzmu, ewolucyjnie usprawiedliwiona potrzeba selekcji i różnic, pragnienie coraz wytworniejszej, coraz wyższej i bardziej wyrafinowanej kultury.



A. Rafałowski — Roboty na Saskiej Kępie

Mamy tu więc do czynienia ze zjawiskiem indywidualizacji, które nie tylko jest nieodłącznym, organicznym elementem każdej akcji zbiorowej, ale co więcej — podstawowym źródłem wszelkiego w ogóle postępu społecznego. Żaden żywy, żywotny człowiek nie chce, nie może poprzestać na tym, czym jest i co posiada, każdy chce być innym, większym, w instynkcie każdego tkwi mnożenie stanu posiadania — duchowego i materialnego. A ponieważ ludzie z natury, z charakteru są różni, jasne więc, że w najściślej nawet unormowanym i zgranym zespole po pewnym czasie pojawiają się sprzeczne, bojowe, zdobywcze tendencje, różnicujące nurty i tarcia, słowem — następuje indywidualizacja części i cząstek, które składały się dotąd na jednolitą całość i których pozornie jedynym przeznaczeniem było służenie tej całości. Tymczasem przyrodnicze prawo rozwoju sprawia, że żywe żywotne części same chcą się stać całościami. Zjawia się moment, w którym rzekomo jednorodne czynniki zdobywają moc rozszczepiania się na jeszcze drobniejsze i proces tego podziału, tego autonomizowania się, a więc proces indywidualizacji może ciągnąć się w nieskończoność równą nieskończoności czasu, przestrzeni i wszelkiej materii życia.

Cóż więc dziwnego, że pisarze dopatrują się w pozornie najprzeciętniejszej, najbardziej ograniczonej duszy ludzkiej, nieobliczalnych możliwości i dziwów, że liczą na wolną grę sił i wynikające stąd nieoczekiwane efekty?

Czy nie takim jest w ogóle stosunek twórczości do życia? Czy przykład „starych" nie może tu być poparciem dla tendencyj młodych? Czy zawiedli się np. w swoich obliczeniach Prus, Conrad, T. Mann i in. opierając swoją wynalazczość psychologiczną na tego typu „nijakich" postaciach, jak Rzecki, Heyst, Castorp?

W ten właśnie sposób dogrzebać się można procesu żarzenia pod popiołami „szarości" albo — jeżeli kto woli — impulsów arystokratycznych w łonie demokracji. Arystokratyzm przeciętnego człowieka jest często znacznie ciekawszy od reprezentacyjnych cech przedstawiciela kasty arystokratycznej. Jest bowiem wypracowany bardziej osobistą kulturą przeżyć i czynów niż w drugim wypadku gdzie główną rolę spełnia kultura tradycji — w charakterze swoim bardziej biologiczna niż psychiczna.

Jest w takiej postawie pisarskiej w poszukiwaniu niepospolitości w naturach pospolitych wyraźny protest przeciw idei fatalizmu, przeciw prawdzie zamkniętych przeznaczeń, w których dusi się dynamika woli wraz z całym światem niespodzianek życiowych, a więc i tkwiąca w każdej formie klasycznej — romantyczna, bojowa, bohaterska treść. Mógł by kto zauważyć, że w stanowisku tym odradza się zgrany w teorii i życiu liberalizm. Byłby to błąd odpowiadający błędnemu pojmowaniu liberalizmu, jako równoznacznika biernego, naturalnego stosunku do walczących sił. Naturalność wobec rzeczywistości jest po prostu tchórzliwym passeizmem, rodzącym w skutkach pospolitą anarchię i nie mającym nic wspólnego z potrzebą dramatyzacji życia.

W doprowadzaniu do wolnej gry sił, o której tu mowa, człowiek (artysta, działacz) musi brać energiczny i bezpośredni udział, musi występować jako jedna z wojujących stron, więcej — musi na sobie i w sobie samym doświadczać wszystkich rygorów, obowiązków i konsekwencji tej walki, której owocem ma być twórcza nowość. W ten tylko sposób twórczość łączy się z wolnością, z wolnością, której moralna ekspansja *wyraża się w poczuciu indywidualnej odpowiedzialności za los świata*. Jest to, jak wiadomo, najwyższe poczucie miary, jaka cechuje i obowiązuje każdego autentycznego twórcę, kojarzy bowiem w harmonijny sposób zagadnienie indywidualności z zagadnieniem zbiorowości, ideę jakości z ideą ilości.

Aby jednak dojść do tej moralnej wyżyny — wiele trzeba przejść i przewalczyć. Nie jest frazesem twierdzenie, że najtrudniej jest być w zgodzie z samym sobą. Może nawet całkiem niemożliwie. I zresztą może nawet nie jest najważniejszy ten szczytowy punkt osiągnięć, w którym człowiek idealnie stapia się ze swoim czynem, a marzenie o życiu z samym życiem. Zgodnie z naturalną proporcją sił i zamiarów najcenniejsze zdobycze osiąga człowiek nie w akcie absolutnej realizacji, lecz w trakcie samych dążeń, w ogniu zmagań, w natężeniu sił wiodących do celu. Napięcie twórcze jest w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do odległości celu. Czynna postawa wobec ideałów moralnych. Proces dążenia do zgody wewnętrznej ważniejszy może jest dla człowieka od samej zgody. Wyniki naszych czynów zawsze są mniejsze od naszych założeń etycznych, ale ta dramatyczna dysproporcja ożywia, doświadcza i pogłębia ciągłość naszych ideowych wysiłków.

Tym się w dużym stopniu tłumaczy, że współczesne pisarstwo mniej ambicjonuje w konstruowaniu zrównoważonych epickich całokształtów, w przedstawianiu skończonych losów i gotowych form psychicznej egzystencji, bardziej natomiast w poszukiwaniu wyjątkowych stanów i tragicznych zaogniеń, w wycinaniu z organizmu całości szczególnie unerwionych fragmentów, w rewolucjonizowaniu i przeciwstawianiu tych części — całościom. Pisarze kierują się przekonaniem, że głębia nie tylko zastąpi obszar, t. zn. że pogłębiona część zastąpi rozmiar całości, ale i plastyczniej, sugestywniej uzmysłowi ducha tej całości.

Jest to więc — wbrew pozorom — droga ku syntezie.

Oczywiście, w tej pracy drobiazgowej i jubilerskiej, w przesadnym sondowaniu i jałowym obrabianiu szczegółów, w tych robotach, które nierzadko są tylko robótkami ręcznymi, wielu modnisiów literatury szuka — jak już wspomniałem — szybkiego i łatwego szczęścia popularności, najczęściej jednak gubi się w sztucznych zawiłościach i pozornych głębiach, nic nowego na powierzchnię nie wynosząc.

Ale instynktem twórczym obdarzeni autorowie tą ciężka drogą analityczną kroczą ku nowym, właśnie syntetycznym odkryciom. W tych wysiłkach od szczegółu do ogółu zawarty jest główny sens współczesnego realizmu. Pisarze uzbrojeni w doświadczenia psychologiczne epoki powojennej, która ciągle jeszcze jest epoką wojny, poddają rewizji panujące szablony i sklerotyczne zgrubienia wyobrażeń i pojęć, i poprzez ukonkretnianie, a nawet uziemianie dotychczasowej metafizyki, dążą do stworzenia nowej.

Na tym, jak się zdaje, polega zasadniczy walor dzisiejszej literatury, jej postawy, jej ujęć i metod, które wielu krytyków i czytelników zniechęcają, które jednak stanowią niewątpliwą uprawę pod nową wiedzę artystyczną o życiu.

Żądza tego poznania staje się szczególnie namiętna, gdy chodzi o człowieka. Wiadomo przecie, że człowieka nic tak nie rozpala jak człowiek — prakomórka wszystkich spraw dziejowych i społecznych, każdej przeszłości i każdej przyszłości. Trzeba tu jednak stwierdzić, że w poszukiwaniu prawdy życiowej człowieka poprzez prawdę jego duszy pisarz kieruje się nie tylko pragnieniem odgadnięcia najgłębszej natury bliźniego. W instynktownym, nieświadomym impulsie, chodzi tu może przede wszystkim o potrzebę *poznania samego siebie*. Może właśnie ta immanentna konieczność zgłębienia swych własnych możliwości, uświadomienia sobie tajemniczego źródła własnej siły, a więc tego, co jest tajemnicą twórczości, istotą arcyżycia — powoduje tę pasję analizy psychologicznej w zakresie postaci powieściowych. Częsta sztuczność w przedstawianiu stanów duchowych bohaterów, przesadne rafinowanie ich przeżyć, zmysłowe niemal lubowanie się „dziwnością" objawów — ma tu być czymś w rodzaju preparatu laboratoryjnego, na którym wyobraźnia artysty doświadcza siebie samej. Nie ulega przecie wątpliwości, że twórca poznaje życie przez poznanie siebie samego i że charakterystyczna próba sił ze światem zawsze zaczyna się od próby sił z samym sobą albo jest tej walki wewnętrznej metaforą.

W przejawach tego realizmu psychologicznego występuje oczywisty romantyzm. Tyle, że mierzenie sił na zamiary, na wyobrażenia i wizje pozbawione zostało charakteru uczuciowego, jak przed stu laty, lecz oparte na krańcowym intelektualiźmie. Okazało się, zwłaszcza w utworach wybitnych pisarzy, że drogą myślowej introspekcji można odnaleźć w naturze człowieka objawy, których fantastyczność czasem prześciga nadprzyrodzoną egzotykę z epoki balladowych duchów, czarów i innych cudowności. W tamtych czasach baśniowy świat wynikał ze wzajemnego wpływu bytów ziemskiego i zaziemskiego, dziś staje się owocem wzajemnego wpływu aktów świadomości i odruchów podświadomości.

Jest coś analogicznego, a w każdym razie uderzająca zbieżność, między wynalazczością intuicji intelektualnej współczesnego pisarza a filozofią wierzeń ludowych, z których czerpali romantycy XIX w. Ta sama żądza niezwykłości, to samo dążenie do przekraczania granic empirycznego istnienia, do wzbogacenia oraz przedłużenia racjonalistyczno-zmysłowych form życia o świat nadzmysłowy, ta sama wiara w wyższy sens zjawisk irracjonalnych, to samo wreszcie zatapianie się w najskrytszych subtelnościach duszy (Słowacki, Norwid, Novalis, Musset, Schiller i inni).

Współczesna literatura ujawnia może tylko większą tendencję do obiektywizacji wzruszeń, stara się je podać na chłodno, aby zamaskować osobisty stosunek autora do tematu, no i wywołać wrażenie na czytelniku, jakoby on, pisarz, użyczał tylko swoich ust wymowie życia. Mniejsza jednak o te zabiegi. Są one przeważnie kwestią mniej lub więcej dojrzałej techniki. Sprawą zasadniczą w dzisiejszym pisarstwie są żywiołowe próby wyjścia z zaklętego koła gotowych praw i ustalonych przeznaczeń, którymi opasane jest życie od zewnątrz i od wewnątrz i które zamykają drogę do przyszłości. Próba zburzenia deterministycznej postawy, która czyni człowieka niewolnikiem przeszłości i igraszką w rękach przyszłości; dążność do coraz ostrzejszego różnicowania typów, charakterów, stanów i przeżyć dla udokumentowania ich autonomiczności — w przekonaniu, że do syntetycznej prawdy życia dojść można jedynie na podstawie ściśle zróżnicowanych składników tego życia. I jeżeli np. w prawdziwym, wysokowartościowym dramacie rozdźwięki powstają nie na podstawie organicznych kontrastów, które z natury swej mijają i nie wchodzą w konflikt, lecz na podłożu *bliskich pokrewieństw stron walczących*, podobnie jeżeli chodzi o wizję harmonijnej epickiej jed-

ności — to osiągnąć ją można nie za pomocą skupiania elementów jednorodnych i wynikających stąd łatwych, a w gruncie rzeczy fałszywych uogólnień, lecz właśnie *drogą jaskrawych kontrastów i wyodrębnień*. I wbrew pozorom, im dojrzalszy jest proces tej autonomizacji, *tym bliższy i artystycznie wartościowszy staje się związek rozczłonkowanych części w budującą całość*. Walka jest zawsze nieświadomą dążnością do przymierza... z wrogiem. Proces harmonizacji w tych warunkach następuje znacznie szybciej niż przez jałowe komulowanie rzeczy, niewolniczo od siebie zależnych.

Romantyzm jest takim właśnie nieustannym, choć bolesnym procesem walki o wyższe formy egzystencji, zarówno w życiu realnym, jak i artystycznym.

NA ZWROTNICY DZIEJÓW

Tadeusz Sarnecki

Wyszło szydło z worka

Ostatnie wypadki europejskie głęboko wstrząsnęły narodem polskim. Jakie są tego przyczyny, jeśli się zważy, że bezpośrednio państwo nasze terytorialnie nic nie straciło? Odpowiedzi należy szukać w samozachowawczym instynkcie Polaków, którzy wzrostem Niemiec i ekspansją na kraje słowiańskie lub związane historycznie z Polską (np. Litwa) wyraźnie są zaniepokojeni. Ten słuszny niepokój daje wyraz powadze chwili i świadomości trudnego położenia, jakie nowa sytuacja państwu naszemu sprawiła. Świadomość tego stanu rzeczy nie może jednak i niewątpliwie nie wywołuje takich zjawisk psychicznych, które uważać należy za rozkład i bezradność. Przeciwnie, daje się zauważyć żywiołowy wzrost zainteresowań losami ojczyzny i żywiołowy wzrost uczuć patriotycznych. W *takiej sytuacji ma się pewność, że bezpieczeństwo jest zupełne, bo w obronie wolności gotowi są stanąć wszyscy, którzy potrafią czynnie pomóc w odparciu ewentualnego napastnika*. Tego rodzaju reakcja rzuca ciekawe światło na stosunki polityczne z zachodnim sąsiadem Polski. Nasza przyjaźń z Niemcami opierała się na słusznym twierdzeniu Piłsudskiego, który swego czasu tak powiedział do A. Millerand'a: „*My Polacy nie możemy pozwolić sobie na ten luksus, aby być źle z naszymi dwoma wielkimi sąsiadami. Musimy choćby jednego uczynić przyjacielem, a w każdym razie z oboma naraz bić się nie możemy*". Wypadki polityczne rozwinęły się jednak w taki sposób, że nie było możliwe zbliżenie Polski z Rosją sowiecką, głównie z obawy przed skomunizowaniem masy chłopskiej i robotniczej pod wpływem ideologii leninowskiej. To zadecydowało o zbliżeniu z Niemcami, zresztą i inne sprawy taki bieg rzeczy bardziej usprawiedliwiały niż jakikolwiek inny.

Normalny rozwój przyjaźni polsko-niemieckiej odbywał się też bez większych przeszkód mimo zatargów gdańskich aż do czasu pierwszego rozbioru Czechosłowacji.

We wrześniu roku ubiegłego wielu ludzi zauważyło już jednak wyraźnie, że wkrótce wskutek zaborczości niemieckiej stan posiadania słowiańskiego ulegnie na pewno poważnemu zmniejszeniu. Niestety, błąd polityki czeskiej i gwałt popełniony na Polsce przed laty dwudziestu zemścił się na państwie naszych pobratymców, a jednocześnie rozwalił zaporę przeciwko pochodowi germańskiemu w basenie naddunajskim. Dalsze jednak plany hitlerowskie, zrealizowane w pamiętnych dniach marca jednocześnie z dwu stron Polski, wywołały powszechne niemal w Polsce oburzenie i to usprawiedliwią tytuł pierwszej części artykułu, bo istotnie wyszło szydło z worka czyli prawdziwe plany Niemiec, co obudziło podświadomą, ale głęboko usprawiedliwioną obawę przed agresją Hitlera. Polska polityka zagraniczna znalazła się w trudnej sytuacji.

Drogi na krzyż

Trzeba to stwierdzić odważnie, że Niemcy dobrze w szkołach poznali swoje dzieje. Takim pojętnym uczniem, niewątpliwie nawet bardzo pojętnym, jest właśnie Hitler, który z żelazną konsekwencją, lekceważąc traktaty i Europę, realizuje rozdział po rozdziale z historii cesarstwa rzymskiego narodu niemieckiego lub z dziejów Rzeszy kanclerza Bismarcka. Działalność Hitlera w polityce zewnętrznej jest bardzo prostym, ale konsekwentnym złożeniem w całość głównych tendencji i dróg pangermanizmu. Jego niebywałe powodzenie tłumaczy się między innymi i tym, że Europa nie chce narażać swego porządku społecznego na jakiekolwiek reformy socjalne. Z tego właśnie egoizmu francuskich rentierów, angielskich kapitalistów wypływa bezsila wobec zaborczości narodowo-socjalistycznych Niemiec. Może więc i słusznie lekceważy Hitler Europę, skoro czynniki kierujące w większości państw chowają swe głowy jak strusie w piasek, udając wytrwale od lat kilku, że nie widzą żadnego niebezpieczeństwa. Polityka głupich frantów, przeżarta egoizmem sfer wpływowych, wytrąca karabin z ręki żołnierzom, bo osłabia w nich ducha bojowego w obliczu ogarniającej narody ideologii, niszczących bogatą kulturę i cywilizację chrześcijańską. Zresztą Zachód czuje się dość bezpieczny i wierzy mocno w swą siłę militarną. Niewątpliwie też Hitler więcej ma respektu przed Francją i Anglią, aniżeli przed całym wschodem Europy. Ten stan rzeczy datuje się zresztą od niepamiętnych czasów i tragiczne drogi historii przechodziły przez słowiańskie kraje w basenie naddunajskim lub Polskę. Przesuńmy przed sobą mapę Europy, nałóżmy na nią czas minionych wieków. Oto od Łaby w ciągłym odwrocie znajdują się nasi przodkowie, aby zostawić jeno po sobie ślad w nazwach miejscowości i rzek. Wszędzie za nimi krok w krok postępują plemiona germańskie. Wyspa Rugia przestała być miejscem pobożnych pielgrzymów i ucichła już w borach tęskna pieśń — Oj, Łado, Łado!... Nad Bałtykiem usadowili się ciż sami mieczem okrutnie wojujący najeźdźcy, choć tak piękne nazwy miały ich zakony — Marii Panny lub Kawalerów Mieczowych. Popadli w ich jarzmo Słowianie, Prusacy, Łotysze, Litwini, Estowie, niektórzy z nich wyginęli doszczętnie znów przekazując historii swą nazwę.

A biegiem Dunaju posuwają się tak samo łagodniejsi może, ale nie mniej zaborczy południowi Niemcy i ujarzmiają Morawian, Czechów, Słowaków, Serbów i Chorwatów. W żadnym innym kierunku nie było nigdy tak stałego przenikania na obce terytoria Niemców, jak właśnie w kierunku wschodnim. Znajdujemy ich przecież i w głębokiej Rosji nawet na wysokich stanowiskach przy dworze carskim. To stałe zjawisko, które nie trudno zauważyć w dziejach na przestrzeni kilkunastu wieków zdaje się świadczyć o zbyt słabym oporze Słowian rozbitych na wiele grup o odmiennej kulturze, religii i tradycji. W tym leży przyczyna obecnej sytuacji i tajemnica dróg na krzyż w samym sercu Europy.

Polityka jagiellońska

Czasy są wprawdzie bardzo różne, ale w epoce jagiellońskiej wiele leży dla obecnej polityki nauk pożytecznych. Niestety, jakkolwiek doskonale znamy swoje dzieje, nie umiemy korzystać z ich jasnych dróg i wyraźnych celów. Mówi się o Polsce Mocarstwowej, ale nie mamy tych warunków, które posiada Anglia i Francja, najwyżej możemy je przygotować, aby po pewnym czasie zdobyć się na jej urzeczywistnienie. Jakie to muszą być warunki? Po pierwsze duże wybrzeże morskie z licznymi portami i możliwości handlowe między Bałtykiem a Morzem Czarnym, czyli między Wschodem a Zachodem. Po drugie silne stanowisko militarne w Europie środkowej i nad Bałtykiem, które mogło by zapewnić mniejszym państwom skuteczną opiekę przed agresją mocarstw drapieżnych. Po trzecie wysoka kultura i cywilizacja w najnowocześniejszym tego słowa znaczeniu. Urok obu ściągnął by do nas narody słowiańskie i nadbałtyckie. I po czwarte równy stopień rozwoju wszystkich ziem Rzeczypospolitej bez Polski A, B i C. To stwierdzenie stanowi już jednocześnie program i ustala w dodatku te wszystkie jego składniki, które albo wypłynąć muszą jako skutek działalności politycznej i gospodarczej, albo jako zjawiska porywające mają kształtować psychikę pozytywnego Polaka. I tutaj stwierdzić trzeba natychmiast i nie będzie to tanim optymizmem wiecowych działaczy politycznych, że żywioł polski wyjątkowo nadaje się do spełnienia wielkiej roli kolonizatora we własnym

kraju i do spełnienia wszystkich zadań, jakie wskazuje wyżej nakreślony program i jaki realizowała już polityka Jagiellonów. Wartości duchowych równym wartościom narodu polskiego nie da się nigdzie odszukać. Trzeba jedynie chcieć, chcieć mocno i bez zastrzeżeń, aby w oparciu o masy wytrwale i skromnie pchnąć raz koło nowej historii. Nie jesteśmy konkwistadorami i dlatego właśnie obecna chwila domaga się po prostu naszego wejścia na arenę międzynarodowego współzawodnictwa. W obecnej chwili zaborczość drogą terroru i siły budzić będzie większą nienawiść niż kiedykolwiek dawniej. Natomiast to postępowanie, które już kiedyś tak wielkie sukcesy zgotowało polityce polskiej, ma jak największe szanse powodzenia całkowitego i bez reszty. Należy bezwzględnie polecić sferom naukowym, aby wypracowały i spopularyzowały na użytek całego społeczeństwa główne drogi Jagiellonów zachowując starannie atmosferę ideową i stosunek do obcej nacji, jego kultury i religii.

Tą drogą możnaby ustalić pewną ilość zasad, jako podstawę wychowania określonej psychiki polskiej, coś w rodzaju politycznego i społecznego dziesięciorga przykazań lub coś w rodzaju tych zasad, które obowiązują od dziecka Anglika. Nasza wspólna ideologiczna jest obecnie zastraszająco uboga, bo zaledwie dwa przykazania wpojono nam od lat najmłodszych — przywiązanie do wolności i szacunek do armii z umiłowaniem służby wojskowej. Resztę tak zwanych ideałów narodowych przywłaszczyły sobie różne grupy polityczne i dlatego nie można stworzyć takiej wspólnoty i takiej ideologii, aby posiadała wielkie możliwości konsolidacyjne. Wszelkie monopolizowanie patriotyzmu prowadzi tylko do pogłębiania różnic wśród różnych odłamów społeczeństwa, a sprawa jest groźna, gdy sobie uprzytomnimy, że w Polsce grasuje ogromnie niekonsekwentny nacjonalizm, reprezentowany przez Stronnictwo Narodowe, żywo swą działalnością, taktyką i mieszaniem spraw nawiązujący do warcholskiej tradycji szlacheckiej. Wobec powagi obecnej sytuacji tym bardziej wydaje się słuszna idea zjednoczenia narodu, ale natychmiast nasuwa się i zastrzeżenie. Zjednoczenie musi odbyć się na jakich podstawach, które będą mogły bez zastrzeżeń zgromadzić od razu większość narodu. Dlatego sformułowania polskiego wyznania wiary politycznej i gospodarczej nie może dokonać polityk o charakterze urzędnika. To jest akt twórczy, który musi zgadzać się ze zdrowym instynktem narodu. Naród w obecnej chwili tworzy chłop polski i robotnik oraz inteligenckie sfery pracownicze. Oczywiście tradycja musi w tym odegrać swoją rolę i historyczne warstwy niewątpliwie z przeszłości już minionej swój wpływ wywrzeć muszą na ukształtowanie się naszej nowej rzeczywistości. Nie musimy się jednak bać reform socjalnych, bo po pierwsze nie posiadamy silnej narodowej grupy kapitalistów i pewne reformy zwiększyć mogą tylko polski stan posiadania, a po drugie te reformy, którymi się u nas straszy jako komunizmem są już dawno przeprowadzone w kapitalistycznej Anglii, rentierskiej Francji, nie mówiąc już o narodowo-socjalistycznych Niemcach. A przecież w tamtych krajach pracuje kapitał własny, narodowy, który jest siłą zdobywczą dla tych państw na arenie międzynarodowej.

Z tych też wszystkich powodów polityka jagiellońska razem z postępowym, nowoczesnym choć ostrożnym postępowaniem gospodarczo społecznym wydaje mi się najbardziej słuszna w nowej sytuacji politycznej Polski.

I na zakończenie o pewnej damie

Nie wiem, czy można z góry przesądzać sprawę w ten sposób, że między Polską a Niemcami układają się stosunki wrogo. Należy być nawet z nastrojami wrogimi ostrożnie, bo być to może na rękę mocnym już teraz i rozpędzonym Niemcom, którym nie trudno będzie ze względu na Pomorze i Gdańsk przyjaźń zamienić na wojnę. Nie trzeba im dawać pretekstu mocno pilnując swego z karabinem w dłoni. Ale to nie ulega wątpliwości, że Polska musi wystąpić wobec Niemiec jako szlachetny współzawodnik w Europie środkowej i nad Bałtykiem.

Sytuacja jest nawet z pewnych względów pomyślna. Powtarza się epoka jagiellońska i być może, że zagrożone agresją Niemiec małe państewka bałtyckie zechcą się schronić pod opiekuńcze skrzydła Polski. Tak było i dawniej. Apetyty Moskwy i Prus jednały nam przyjaciół. Środkowa Europa jest na razie stracona, ale na pewno Czesi i Słowacy przetrwają ciężkie czasy i nie dadzą zniszczyć swojej kultury. Możemy im pomagać w czynnościach zachowawczych słowiańskiej odmienności. Będzie to kapitał, który procentować się będzie w przyjazne nastroje i szacunek Polaków. W wieczne trwanie obecnych granic Rzeszy Niemieckiej nie wierzę, przyjdzie więc czas, że Czechom będzie można udzielić pomocy. Takiej okazji nie zmarnujemy już. To jednak współzawodnictwo z Niemcami będzie stwarzać czasami nerwową atmosferę. Trzeba więc w myśl zasady Piłsudskiego mieć dobre stosunki i z drugim sąsiadem, Sowietami, bo z dwoma bić się od razu nie można. Ten pogląd wyraziłem pewnej damie, a ta mi na to — Raczej śmierć, niż współżycie z Sowietami! Współżycie nie jest równe wprowadzaniu komunizmu do Polski, powinniśmy to dobrze pamiętać i nie wyrażać lęku.

Jestem wrogo ustosunkowany do komunizmu, ale nie widzę przeszkód w utrzymywaniu dobrych stosunków ze wschodnim sąsiadem, skoro może sobie na to pozwolić rentierska i kapitalistyczna mimo pozorów Francja albo Anglia. Tym bardziej, że Niemcy i Rosja Sowiecka mogą się też porozumieć, ostatecznie więcej mają wspólnego ze sobą, niż Polska z którymkolwiek z nich. Ostrożność nie zawadzi, ale i obawa jest bezpodstawna, ostatecznie owa dama ma najmniej do tego powodów. Wyolbrzymiona bojaźń niechaj nie zasłania rzeczywistości, oczywiście *ostrożność* jest bardzo wskazana, ale nie bojaźń i nie ten brak wiary w odporność na obce idee.

Ja wierzę w Polskę, w jej siłę i wolę trwania. Nic właściwie jej nie grozi, tym bardziej, że mamy właściwie najbardziej optymistyczny hymn państwowy — *Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy!* A żyjemy, rozwijamy się stale, armię mamy doskonałą i wiarę w siebie całego społeczeństwa.

Nie damy się. W gotowości obronnej kraju i w akcji dyplomatycznej upatrywać należy późniejszych naszych sukcesów.

OD WYDAWNICTWA

Numer 10 „Wymiarów" ukazuje się akurat w rocznicę pojawienia się pierwszego numeru naszego pisma. W pierwszych dniach kwietnia ubiegłego roku wyszedł z druku miesięcznik, który nie tylko rozwinął się w pismo obejmujące swoim zasięgiem całą Polskę i gromadzące na swoich łamach wybitne pióra polskie, ale i stał się ośrodkiem skupiania sił łódzkich oraz budzenia wielorakiej inicjatywy.

Przetrzymaliśmy okres próby, zdaliśmy pewien egzamin (na terenie Łodzi niełatwy), teraz zaś przyszedł czas na konsekwentną, ciągłą pracę.

W tej pracy w dalszym ciągu opierać będziemy pismo na zaufaniu naszych Czytelników. Sądzimy, iż zdany przez nas egzamin w wydawaniu pisma zaufanie to wzmocnił, więc z równą powagą Czytelnicy nasi potraktują Swoje obowiązki.

Nie dość „Wymiary" czytać, trzeba je prenumerować! Wielu osobom, nie wierzącym w możliwość wydawania pisma literackiego w Łodzi, wysyłaliśmy egzemplarze bezpłatnie, by ich przekonać do naszych wysiłków i do pisma zachęcić. 10 numerów miesięcznika to także dla naszych Czytelników okres próby: kto ustosunkował się do „Wymiarów" poważnie, ten miesięcznik zaprenumerował lub w dniach najbliższych zaprenumeruje.

Przy numerze 11 zwrócimy się już tylko do naszych Prenumeratorów, żadne egzemplarze bezpłatne (prócz prasowych) rozsyłane nie będą. Każdy inteligentny łodzianin powinien „Wymiary" prenumerować, pamiętajmy więc, by nikogo nie zabrakło we właściwych szeregach.

Egzemplarze okazowe rozsyłane będą w dalszym ciągu bezpłatnie, ale po uprzednim nadesłaniu w tym celu znaczka pocztowego w wysokości 20 groszy.

Prenumeratę za „Wymiary" (za rok 1938 zł 7,50, za rok bieżący normalnie — zł 9 — roczną i zł 5.— półroczną) wpłacać można przekazem rozrachunkowym nr. 56 lub na konto K. K. O. w Łodzi nr. 609.

Kto po otrzymaniu numeru 10 miesięcznika nie ureguluje zaległej prenumeraty za rok 1938, numeru 11 nie otrzyma.

Mamy jednak nadzieję, że zalegający Prenumeratorzy właściwie zrozumieją nasz apel: byt jedynego dziś w Łodzi miesięcznika społeczno-literackiego może się opierać jedynie na regularnie wpłacanej prenumeracie.



Lewa strona gabinetu-drukarni



Szafka, w której ukrywano maszynkę drukarską



Szafka rozebrana. **Maszynka gotowa do druku**

W dali stolik z wydrukowanymi „Robotnikami" i lampa t. zw. japońska

Zdjęcia Wł. Pfeiffra z książki „Szlakiem wielkości — odtworzony warsztat pracy konspiracyjnej J. Piłsudskiego w Łodzi" (Łódź 1939, nakł. Zarządu Miejskiego)

ACHILLES CHRÓŚCIK — DOKOŃCZENIE

Jerzy Zawieyski

Z daleka słychać orkiestrę marszową — chwilami zbiorowy śpiew.

Chróścik: O, Boże... pozwól zapomnieć!...

(Chwila, — potem muzyka i śpiew).

Chróścikowa: Nie śpisz, Chilciu? Można zaświecić?

Chróścik: Zaświeć. — Która godzina?

Chróścikowa: Szósta. Spałeś dziś po obiedzie dłużej, niż zwykle.

Chróścik: Mylisz się. Nie spałem.

Chróścikowa: Tak? Pewno się czymś martwisz, Chilciu. Od przyjazdu z Humania jesteś inny, nie ten sam. O czym ty myślisz?

Chróścik: Myślę... czy potrafiłbym umrzeć dla idei.

Chróścikowa: O Boże! Po co ci idee?

Chróścik: Tak, masz rację! Poco mi idee?! Ja nie do tego prawda?

Chróścikowa: Ty jesteś do wszystkiego, Chilciu. Jesteś zdolnym i dobrym urzędnikiem. Teraz jesteś sławny, wszystkie gazety o tobie piszą — może będziesz awansował w banku — co? Ale z tą ideą — to ja nie wiem, Chilciu. Tobie złe myśli chodzą po głowie. To wszystko przez tego Łukasza.

Chróścik: On właśnie umarł za idee.

Chróścikowa: No, to dawno temu. Dlatego teraz jest bohaterem.

Chróścik: Ja chciałbym także walczyć o ideę. Cierpieć, umrzeć nawet.

Chróścikowa: Na Boga! Chilciu, — co cię tak napadło?

Chróścik: Nic, nic... To takie tam marzenia... Nie zachodził tu Andrzej Narlott?

Chróścikowa: Nie. Redaktor na ciebie czeka. Już z godzinę, jak przyszedł. Podobno wyznaczyłeś mu tę wizytę — prawda?

Chróścik: Tak. Mam mu wręczyć tekst mojej mowy.

(Kroki — otwieranie drzwi).

Chróścik: Witam pana, panie Stanisławie!

Redaktor: O, ależ się Pan zmienił! Czy Pan nie chory?

Chróścik: Nie. — Pracuję dużo.

Redaktor: Domyślam się. Trzeba przyznać, że już dawno nasze miasto nie było tak poruszone żadnym wydarzeniem, jak właśnie sprowadzeniem zwłok Narlotta.

Chróścik: Tak, to prawda.

Redaktor: Jest to także dowodem, że naród potrafi czcić bohaterstwo! Czy Pan nie uważa, że jest w tym nawet coś bardzo pięknego?

Chróścik: O, tak, niezawodnie.

Redaktor: W każdym człowieku jest jakaś wielka potrzeba kultu i to kultu bohaterstwa. No, bo jakżeby inaczej tłumaczyć tę spontaniczność hołdu? Przecież teraz nie można ulicami przejść. Całe tłumy z naręczami kwiatów idą do katedry.

Chróścik: Tłumy z kwiatami... tak... to jest piękne... Ja sam nawet ulegam ... temu działaniu piękna.

Redaktor: Pan przede wszystkim. Pan jest teraz sławny niemal narówni z Narlottem.

Chróścik: O, tak.

Redaktor: Bardzo Panu zazdroszczę, że Pan był w tak bliskich stosunkach z Narlottem.

Chróścik: A wie Pan, mnie ta sprawa całkiem teraz wykoleiła. Dręczę się takimi myślami, jakich nigdy przed tym nie znałem.

Redaktor: Nic dziwnego!

Chróścik: Myślę wiele o bohaterstwie. O wielkości. Bohaterstwo to jest pewno los człowieka. Z tym się człowiek rodzi. Jeden ma w sobie duszę małą, a inny duszę wielką. Jeden walczy o sprawy wyższe, o idee na przykład, a drugi drży ze strachu, aby tylko mieć spokój i aby jakoś tam przeżyć własne małe istnienie. Dużo o tym myślę, ciągle, ciągle. Doszedłem w swych myślach do przeświadczenia, że tych z dołu, tych ludzi małych — łączy z tymi tam, którzy są na wysokościach — tęsknota do doskonałości. Tak, tak. Niech pan nie patrzy tak niedowierzająco... (mocno). Pan pewno nie wierzy, że człowiek mały, tchórzliwy, podły, zbrodniarz — może tęsknić do siebie samego do własnej doskonałości — do wielkości, nawet do bohaterstwa! Pan nie wierzy!!!

Redaktor: Przeciwnie, wierzę! Nie rozumiem tylko dlaczego się Pan tak unosi.

Chróścik: Przepraszam...

Redaktor: Podzielam w zupełności pański pogląd.

Chróścik: No właśnie. Ale życie, proszę Pana, nie znosi świętości. Losem każdej świętości musi być męczeństwo! Widzi Pan i ja dlatego jestem wykolejony. Bo we mnie teraz rozpaliła się także — jakie to śmieszne! — tęsknota do doskonałości! Okropny jest taki stan! To trzeba umieć dźwigać, a ja nie umiem nawet przeżyć spokojnie cudzego bohaterstwa, jak Pan widzi.

Redaktor: Czeka Pana jutrzejszy dzień! Najważniejszy!

Chróścik: Właśnie i o tym myślę. Tak mi się wydaje, że ten dzień jutrzejszy nigdy nie nastąpi... że go nigdy nie będzie.

Redaktor: Pan jest istotnie bardzo wyczerpany. Niech się Pan stara wypocząć. Czy ma Pan przygotowaną jutrzejszą mowę dla naszego pisma?

Chróścik: Mam, naturalnie. Proszę.

Redaktor: Dziękuję. Puszczę ją na naczelnym miejscu. Bardzo Panu dziękuję. Dowidzenia. (Kroki). Przed jutrzejszym dniem powinien Pan wypocząć, stanowczo wypocząć!

Chróścik: Tak, tak, dziękuję. Dowidzenia.

(Drzwi się zamknęły. Słychać ciężkie kroki Chróścika, otwieranie drzwi. Muzykę i śpiew za oknami).

Chróścikowa: Nowy pochód idzie. Słyszysz tę muzykę? Jest jakaś jakby wesoła. I w ogóle zauważyłam, ze ci, co idą w pochodach zachowują się nie tak, jak powinni. Idą prędko, śpiewają zbyt głośno, a twarze mają uradowane! Tak, jakby się cieszyli.

Chróścik: Cieszą się — tak — masz rację! Cieszą się, ze mogą uwielbiać Łukasza! Każdy z nich tęskni do wielkości i bohaterstwa! Tęskni do wielkiej duszy, której w sobie nie ma! (z tłumioną rozpaczą).
I to jest wszystek sens życia, że do tego człowiek tęskni!

(Muzyka — śpiew — dzwony z katedry)

(Po chwili, gdy muzyka cichnie)

Mnie się zdaje, że ja mogłem mieć wielką duszę. Ja ją czuję w sobie. Ona jest blisko mnie i prosi, aby ją wziąć, a boję się. Strach mnie ogarnia!

Chróścikowa: Co ty też, Chilciu... Ty jesteś teraz wielki, sławny. Taki prawie, jak ten bohater.

Chróścik: Tak, tak, jak ten bohater.

Chróścikowa: Nie mogę się doczekać jutrzejszego dnia. Twoja mowa będzie transmitowana przez radio. To będzie wielki dzień.

słychać dzwonek

To pewno Narlott.

Chróścik: Zostań. Ja sam otworzę.

Kroki — otwieranie drzwi

Jak to dobrze, że Pan przyszedł.

Pan był w katedrze?

Andrzej: Byłem. Byłem. To nad moje siły.

Chróścik: Rozumiem Pana dobrze. Ja dlatego wcale tam nie pójdę.

Andrzej: Znalazł Pan duże zmiany w Humaniu?

Chróścik: Wszystko się tam zmieniło! Ale nie tylko tam! Od czasu, gdy Pana po raz ostatni widziałem zaszły u mnie wielkie zmiany.

Andrzej: Rozumiem. Są w człowieku takie zamknięcia, które, gdy się otworzą — człowiek staje się zupełnie inny.

Chróścik: Właśnie. Wie Pan — nie mogę uwierzyć, aby tamten Chróścik i ten Chróścik — to jedna i ta sama osoba. Ja tamtego Chróścika nienawidzę! Ten nowy człowiek, jaki jest teraz we mnie zadaje mi różne pytania — na przykład: po co żyjesz?

Andrzej: Czy to Łukasz tak Pana odmienił?

Chróścik: O, zapewne, że i Łukasz także. Jego już niema, a jednak jest tak, jakby żył.

Andrzej: Ja Łukasza dopiero teraz poznałem. Dzięki pańskiej książeczce.

Chróścik: Naprawdę?

Andrzej: Tak mógł napisać ktoś, kto Łukasza podziwiał i kochał, kto wiele mu zawdzięcza, kto z nim razem czuł i działał — tak, jak Pan. To wielki czyn ze strony Pana ta książeczka.

Chróścik: Zawstydza mnie Pan. Ja swego długu wobec Łukasza nigdy nie odpłacę! Nigdy! Łukasz to był człowiek święty.

Przeczuwało się od razu, że on musi zginąć śmiercią męczeńską.

Andrzej: Jakto?

Chróścik: No, taki był jego los. Musiał się znaleźć ktoś, kto mu te ciernie włożył na skronie. Czy nie uważa Pan, że ten kto zdradził i wydał Łukasza — to przecież nie pospolity zbrodniarz — że to mógł być człowiek, który wielbił Łukasza, który jego świętość najgłębiej odczuwał i który pragnął, aby śmierć i to męczeńska śmierć wszystkim ukazała Łukasza właśnie, jako bohatera — jako niemal świętego! Czy Pan nie uważa, że taki człowiek działał także dla jakichś wyższych celów i z głębszych pobudek? Panie Andrzeju... (płacze).

Andrzej: Co Panu? Pan jest bardzo zdenerwowany. No — niech się Pan uspokoi.

Chróścik: Nie — nie, nic mi nie jest. Ja tylko na nowo przeżywam tamte dni śmierci Łukasza. Niech to Pana nie dziwi, ale tak myślę, — czy taką zbrodnię można odkupić? i jak?

Andrzej: Myślę, że wszystko można, jak Pan mówi odkupić.

Chróścik: A co to takiego jest ofiara? Ja właściwie z tym nie mogę... to jest także trudne. A choćby to, że ktoś jeden na tysiące umiera nie za żonę, nie za kochankę, nie za brata — ale za coś, co inni nazywają: ideą! I umiera z ochotą, z radością! A na przykład taki człowiek jak ja? Ja się boję śmierci. Panicznie! I nie wiem co powinien zrobić taki człowiek, aby siebie odkupić — taki co zabił, a potem żyje?

Andrzej: Co to? Jakto? O kim... Pan mówi?

Chróścik: No — o sobie. Tak, tak, o sobie.

Andrzej: Więc to Pan... wydał Łukasza? Pan?

Chróścik: Ja. To był taki los — jego los i mój. Przychodził do mnie codzień, wciągnął mnie do swego spisku, bo ja mogłem wiele zrobić! Byłem skromnym urzędnikiem w czasie rewolucji, ale cieszyłem się zaufaniem swoich władz. Łukasz porwał mnie za sobą. Bo, Panie, ja też jestem człowiekiem. Pracowałem z nim szczerze, uwielbiałem go, pomagałem mu z narażeniem własnego życia. Ale tu nastąpiła katastrofa. Łukasz zaczął wątpić, wahać się, tracić wiarę w powodzenie całej sprawy. A działać trzeba było szybko, natychmiast! Wówczas to zadrżałem. Bałem się, że Łukasza w każdej chwili nakryją i razem — nas powieszą? Bałem się śmierci! Z drugiej strony wiedziałem, że śmierć będzie dla niego samego wyzwoleniem! Że Łukasz pozostanie w pamięci, jako niezłomny, nieugięty, bez skazy! Łukasz — o śmierci swojej często mówił. Może jej pragnął dla siebie, aby innych zapalić wiarą? Nie wiem. Nie wiem także, jak się to stało, że... że go zdradziłem... Byłem podczas egzekucji. Łukasz patrzył tylko na mnie. Nie wierzył. Myślał, że to taka gra, wybieg...

Andrzej: O, Boże! Dosyć! Dosyć!

Chróścik: Teraz Pan wie wszystko. Tyle lat się męczyłem. Nie mogę dłużej... Niech mi Pan teraz, jako jego brat przebaczy...

Andrzej: Nie ja jestem w mocy dawać przebaczenie...

Kroki — szybko wychodzi

Drzwi się otwierają — słychać muzykę, śpiew.

Chróścikowa: Co to, Chilciu? Czemu klęczysz? Co to? Kto tu był?

Chróścik: Był brat Łukasza, Łukasza, którego zabiłem.

Chróścikowa: Na Boga! Chilciu! Co mówisz? Jesteś chory.

Chróścik: Nie, nie. Jestem przytomny i zdrów.

Chróścikowa: Ty zabiłeś?

Chróścik: Ja.

Chróścikowa: Władze o tym nie wiedzą? prawda.

Chróścik: Nie. Ale dziś jeszcze się dowiedzą.

Chróścikowa: Nigdy, na Boga! To nasza tajemnica, jeśli w ogóle to prawda, co mówisz?

Chróścik: Zrzucę wreszcie z siebie ten ciężar! Łukasz mi w tym dopomoże!

Chróścikowa: Odrazu przeczuwałam coś niedobrego! Takie nieszczęście! Jak ja to przeżyję?

Chróścik: Zrównam się choć trochę z Łukaszem. Zacznie żyć we mnie człowiek!



Stanisław Przybyszewski (1902)

PRZYBYSZEWSKI JAKO KIEROWNIK LITERACKI „LEKTORA" — DOKOŃCZENIE *

Stanisław Helsztyński

Na razie trzeba było realizować pozycje osiągalne, mniejsze, takie które napływały z chwilą bieżącą, a więc umacniać stanowisko „Lektora", dostarczać mu należytej strawy duchowej pod prasę. Punkt ciężkości przesunął Przybyszewski już w tym momencie na oryginalne swe utwory. Na pierwsze miejsce poszedł „Krzyk" (1918), który sprzedał wydawnictwu jako rzecz nową, nigdzie niedrukowaną, o której twierdził, że ją właśnie kończy, choć w istocie powieść ta ukazała się w odcinku „Kuriera Poznańskiego" już w grudniu 1911 r. i w styczniu następnego p. t. „Spotkanie". Mimo tego lekkiego zafałszowania genezy i dziewiczości utworu dał Przybyszewski „Lektorowi" coś ważniejszego, o aktualność i wabik wydawniczy idzie, niż sam tekst, a mianowicie: próbę autobiografii. Ukazała się ona przyczepiona do „Krzyku" jako prolog p. t. „W zwierciadle". Szerokość syntezy, śmiałe rzuty ideowe i charakterystyczna dla poety deformacja faktów wystąpiła tu w pełnym świetle.

Głos Przybyszewskiego w sprawach wydawnictwa staje się coraz bardziej apodyktyczny. Jedne rzeczy odradza, drugie poleca, każe trzymać się linii, którą raz już „Lektorowi" wytknął podając mu listę swoich przez Huysmansa inspirowanych autorów: „Z prawdziwą satysfakcją dowiaduję się, że Pan zamierza wydać „Diaboliques" w całości. Wydaniem tej książki zamknie Pan najskuteczniej gębę galicyjskim krytykom, na to dzieło nie ośmielą się rzucić, chociaż ono znacznie odważniejsze od „Alrauny". Co do dramatu p. Zapolskiej to trudno mi radzić — wiem tylko z doświadczenia, że dramaty mało kto w książkowym wydaniu kupuje, a „Ostoja" zrobiła ostatnio bardzo kiepski interes na Nowaczyńskiego dramacie „Pułaski w Ameryce", mimo że nazwisko Nowaczyńskiego całkiem inny walor artystyczny posiada aniżeli p. Zapolskiej".

Sprawa „Ostoji" i „Zdroju" Poznańskiego, zwłaszcza w tym czasie, kiedy Przybyszewski stał de facto choć zakulisowo w pierwszym rzędzie jego współpracowników, to jest od października 1917 roku do 1 kwietnia 1918, zajęła całą uwagę Przybyszewskiego, toteż czynny kontakt jego z „Lektorem" jest w tym okresie luźniejszy. Było to zresztą niepotrzebne na razie, gdyż impuls dany „Lektorowi" w pierwszym półroczu jego działalności wydawniczej był tak silny, że obecnie rozwijał się już samorzutnie i z zadziwiającą szybkością. Łatwo to zilustrować choćby ilością wydanych utworów. W r. 1917 drukował „Lektor" trzy dzieła, w 1918 siedem, w 1919 dziewięć, w 1920 dwanaście, w 1921 dwadzieścia pięć, w 1922 pięćdziesiąt cztery. Jeśli wziąć pod uwagę cyfrę wybitych egzemplarzy, to stanowią one następującą szybko pod górę idącą kolumnę: tysięcy 8, 19, 25, 46, 104, 265. Statystyka tym dziwniejsza, że przypada na okres ostatnich miesięcy wojny, czas walki z Ukraińcami i sowiecką Rosją oraz braku papieru i inflacji marki polskiej. Szybki rozwój instytucji znalazł wyraz w pięciu wielkich filiach powstających kolejno w Lublinie i Krakowie (1919), w Warszawie (1921) i w Poznaniu (1922). Na czele wydawnictwa stał nadal Dr. Lewicki jako prezes zarządu Instytutu „Lektor-Polonia", bo utworzyła się osobno sekcja „Lektora" na Czechy i na Rumunię. Prócz tego piastował inicjator „Lektora" urząd prezesa Powszechnego Związku Właścicieli i Kierowników Czytelni R. P. oraz prezesa Tow. Księgarni Pocztowych „Lot". Na czołowe stanowisko olbrzymiego koncernu weszli powołani przez Dr. Lewickiego ludzie znani i wybitni: Wacław Moraczewski, Józef Jedlicz, Jan Rybarski, J. M. Taylor, Markowski, Kazubski, Gwóźdź.

W polityce wydawniczej realizowano nadal listę ułożoną przez Przybyszewskiego. Szedł więc w dalszym ciągu A. France, Barbey d'Aurevilly, Farrère, Rachilde, Ewers, Kellermann, d'Alcoforado Marianna. Z polskich autorów biła rekord Zapolska, z której dzieł ukazało się w „Lektorze" 44 pozycje. Za wybór innych nie zawsze najcelniejszych książek polskich Przybyszewski nie odpowiadał, choć przygodnie polecał ten czy ów utwór. Zasadniczo żył więc „Lektor" tym, co mu na początku jego kariery Przybyszewski podyktował.

* Por. „Wymiary" nr 9.

Toteż kiedy poeta w r. 1919 powrócił do kraju, stosunki między nim i „Lektorem" zacieśniły się i ożywiły. Stało się to przede wszystkim na jesieni r. 1921, kiedy Przybyszewski przybył na zaproszenie organizacyj artystycznych do Lwowa, gdzie urządzono mu jubileusz 30-letniej pracy literackiej. Korzystając z tego, że w maju 1922 upływało 5 lat od chwili założenia „Lektora", dyrekcja związała swój jubileusz z Wieczorem ku czci poety. Instytut wydał specjalny numer swego Biuletynu, wypuścił w obieg handlowy popiersie pisarza dłuta Zygm. Kurczyńskiego, ofiarował 1000 książek na zapoczątkowanie biblioteki polskiej w Gdańsku i uczcił poetę podniosłą uroczystością, przemówieniami, bankietem i rautem dnia 21 maja 1922.

Ktoby sądził po pozorach i chciał oprzeć się na toastach, wznoszonych podczas bankietu, nie uwierzyłby, że między Doktorem Lewickim i Przybyszewskim zdołały już do tego czasu wybuchnąć zupełnie poważne zatargi. Przyczyną będzie raz broszura „Naokoło śmierci", którą Przybyszewski przyciśnięty biedą sprzedaje dr. Gofronowi już w czasie pobytu w Poznaniu w r. 1920, dziś biały kruk nienotowany w bibliografii poety, raz sprawa „Czarownicy i magii", którą poeta ma gotową po niemiecku, a przekład polski stara się sprzedać po kolei coraz innemu nakładcowi, choć przyrzekł trzymać się tylko „Lektora". Największą jednak bolączką była kwestia wydania zbiorowego. Już przed wojną zabiegał Przybyszewski o to u Gebethnera i Wolffa. Teraz od samego początku 1917 r. sprawa walkuje się z Lewickim, ale jak na pierwsze pięć lat bez rezultatu. Dopiero w r. 1922 już po jubileuszu, po przedruku De profundis z autobiograficznym nowym wstępem, kiedy oddział główny warszawski „Lektora" zaczął na swe konto wydawać dzieła, rzecz dojrzała do wykonania. Rok przedtem pertraktacje rozbiły się o to, że za trzy trylogie dawał Lewicki 50.000 marek niemieckich, ale tylko warunkowo, o ile będzie mógł nabyć dewizy niemieckie. W r. 1922 Przybyszewski obniżył cenę: „Ze względu na fatalny kurs marki polskiej opuszczam Panu 10.000 mk. niem., t. zn. że Pan mi wypłaci nie 50.000 jak p. Lewicki proponował, ale 10.000 i to 10.000 natychmiast, a następne 30.000 w ratach miesięcznych po 10.000 za trzy moje powieści: Homo sapiens (trzy tomy), Synowie ziemi (trzy tomy) i Dzieci nędzy (trzy tomy). Ponieważ Pan się lękasz szmuglerstwa i nielojalności wobec Państwa polskiego, więc z chwilą, w której się Pan zgodzi na moją propozycję, przyjadę sam do Warszawy i uzyskam dla siebie na jak najlegalniejszej drodze pozwolenie na przewóz tych pierwszych dziesięciu tysięcy mk. niem.". Sprzedaż doszła istotnie do skutku. Wszystkie dziewięć tomów wydrukowano jeszcze w roku 1922, antydatując je na rok 1923. Przy rewizji książek oddziału warszawskiego przez prezesa Lewickiego, okazało się, że kierownik Ostrowski kazał wydrukować trzy tysiące egzemplarzy ponad umowę. Dr. Lewicki zawiadomił o tym Przybyszewskiego i zapłacił mu dodatkowe honorarium, co poetę w wysokim stopniu wzruszyło.

Wydanie lektorowskie nie należy do chlubnych wyczynów firmy, nosi na sobie ślady wyraźnej tandety. Ani szata graficzna, ani brak jakichkolwiek poprawek i przeróbek ze strony autora nie przemawiają na jego korzyść. Transakcja Przybyszewskiego nie ograniczyła się w tym roku tylko do przedruku trzech trylogii: sprzedał też „Lektorowi" na wieczystą własność „Krzyk", „Dzieci Szatana" drukowane w r. 1927 i „De profundis", uszczuplając poza plecami żony ewentualną puściznę spadkobierczą. Ledwie skończył z tymi pertraktacjami, wszczął układy o „Il regno doloroso", które ukazało się w „Lektorze".

Nie przestał też Przybyszewski zajmować się ogólnie „Lektorem", udzielając im raz po raz rad. Forsował „Labas" Huysmansa w przekładzie Moraczewskiego, proponował na redaktora projektowanego miesięcznika Jakuba Geszwinda. Długo też trwały debaty nad stworzeniem przez „Lektora" biblioteki nauk ezoterycznych. Poeta uczuł się obrażony, gdy przy planowaniu tego działu wzięto pod uwagę pomysły wydawnicze Jana Parandowskiego, nie pretendującego zresztą do kierowania tą placówką, a nie jego. Pisze też gorący list poświęcony tej sprawie: „Pewno, że mi to sprawiło satysfakcję, że Pan podjął myśl, projekt i usilną radę udzieloną mu przeze mnie przed półtora rokiem, by „Lektora" nie tylko działem okultystycznym rozszerzyć, ale zrobić z niego w tym kierunku pierwszorzędną i jedyną placówkę, jakiej w Polsce dotychczas nie było, a która umiejętnie prowadzona mogłaby współzawodniczyć z takim nakładem jak Chacorane lub Durville w Paryżu. Niemile byłem tylko zdziwiony, że Pan kierownictwo tego działu zdaje się powierzyć człowiekowi skąd inąd bardzo zapewne szacownemu, kiedy cały pomysł ja podałem, a ośmielam się wątpić, czy mógłby Pan znaleźć w tej dziedzinie równie kompetentnego człowieka jak mnie. Przytacza Pan na przykład, że chciałby wydać książkę „Poimandros" — na to trzebaby uprzednio wydać pięć innych książek, dać historię Gnozy, aby ktośkolwiek mógł słowo z niej zrozumieć. Z tego jednego przykładu widzi Pan, że doradca Pański jest na całkiem fałszywej drodze. Ja, który pół życia strawiłem na studium tych rzeczy, sumiennie je przegryzłem i strawiłem, który z zadowoleniem powiedzieć mogę, że nie ma rzeczy w okultystycznej nauce, którejbym nie znał — niech Pan spróbuje znaleźć kogoś, który by komentarz i wstęp do „Poimandrosa" mógł napisać — służę Panu całą moją wiedzą i doświadczeniem, czuję się na siłach, by w ramach „Lektora" stworzyć coś, czego Polska już od dawnego czasu wyczekuje, a czego dotkliwy brak odczuwa, ale gdyby Pan przy swej ogromnej rzutkości chciał rzeczywiście podnieść „Lektora" na niebywałe wyżyny, jakich dotąd żadne nakładnictwo w Polsce nie osiągnęło, w takim razie winien Pan mnie powołać na kierownika tego działu". (Z listu do Lewickiego dnia 31. 10. 1922.)

Rzecz rozbiła się o to, że Przybyszewski stawiał jako warunek udzielenie mu stałej pensji miesięcznej i przyznanie mieszkania przy lokalu „Lektora" na ulicy Sienkiewicza 5 w Warszawie. Szczególnie kwestia lokalu stanęła całemu przedsięwzięciu na przeszkodzie. Przybyszewski czuł się tak bliskim zrealizowania swego pomysłu, że poszukał sobie już współpracownika w osobie poety J. Tuwima.

Borykając się z trudnościami finansowymi, szczególnie przykrymi w dobie szybko naprzód biegnącej dewaluacji, mając do zaopatrzenia również naturalną swoją córkę Stanisławę Pająkównę, poeta niekiedy nadużywał szczodrej na ogół ręki swego lwowskiego nakładcy dyskontując dość bezwzględnie fakt, że firma oparła się w zasadzie na jego programach i nazwisku. Pisze też wprost do Lewickiego: „Jeżeli ktośkolwiek, to już chyba nie Pan, nie zechce, ani nawet nie mógłby chcieć mnie wykorzystać. Słyszałem, że Pacyków reprodukuje rzeźbę Kurczyńskiego w fajansie, portret mój figuruje na Pańskich programach, więc chyba Panu musi na mnie zależeć... Chciałbyś się Pan narazić na ten fatalny zarzut, a Pan masz aż nadto dużo wrogów, że Pan nazwisko moje i firmę wykorzystuje?! Pan jest zbyt mądrym kupcem, by mógł zezwolić, iżby go taki poniekąd — w moralnym oczywiście znaczeniu — katastrofalny zarzut mógł spotkać". (List z II. 12. 1922). Dr. Lewicki umiał na uroszczenia tego rodzaju odpowiedzieć z należytą godnością, która świadczy o jego zdrowym rozsądku i poczuciu własnej wartości. Toteż nieporozumienie zlikwidowano szybko i stosunki przyjazne zapanowały na nowo między wydawcą i jego mentorem, prorokiem i Tirezjaszem. Kiedy w r. 1927 na parę miesięcy przed śmiercią poety pojawiły się w prasie nowe tendencje zwalczające „Lektora" i jego założyciela, Przybyszewski z całą szczerością złożył oświadczenie w serdecznym liście do Dra. Lewickiego z dnia 21. 9. 1927: „Z ogromną przykrością dowiedziałem się o świeżej nagonce, jaką zawistni konkurenci Pańscy pragnęliby Pana moralnie zdyskredytować. Uporczywie rozsiewają wieści, że Pan wyzyskuje prace autorów, których Pan wydaje, a więc przede wszystkim moją, boć przecież ja jestem głównym filarem, na którym „Lektor" spoczywa. Przeciwko tej marnej insynuacji muszę jak najsilniej protestować. Przez cały ten czas, odkąd „Lektor" powstał, a więc przez całe dziesięć lat nie było ani jednego momentu, w którym mógłbym się na „Lektora" poskarżyć. Przeciwnie: rzadko kiedy w mym życiu artystycznym doznałem tyle życzliwości, jak ze strony „Lektora" i rzadko który nakład odnosił się do mnie z tak bezwzględną lojalnością, jak właśnie „Lektor". Raz przecież bez wiedzy Pana zostało paręset egzemplarzy więcej wydrukowanych, ponad odznaczoną liczbę w kontrakcie. Nigdybym się o tym nie był dowiedział, a nawet byłem zdumiony, gdy mnie Pan pierwszy o tym fakcie zawiadomił i za nadwyżkę wy-

drukowanych egzemplarzy osobne honorarium wypłacił. Innym razem, kiedy Pan wskutek fatalnego kryzysu na polu wydawnictwa nie mógł w określonym czasie zrobić nowego nakładu, wypłacił mi Pan podwójne honorarium, bym wskutek tego zastoju nie ucierpiał. A niezapomnianym dla mnie będzie, kiedy Pan miast wymaganych przeze mnie 250.000 marek — był to czas inflacji — wypłacił mi 500.000 i sam skorygował moje „zbyt skromne" żądanie, jak Pan moją propozycję nazwał. Wobec takich faktów rozsiewać wieści o wyzysku autora przez nakładcę jest haniebnym łajdactwem i tym mianem napiętnuję publicznie zarzuty, stawiane Panu przez zawistną konkurencję, oczywiście, o ile dotyczyłyby się mego stosunku do „Lektora", a zdaje się, że mogłoby się tylko w tym wypadku rozchodzić o ś. p. Zapolską i o mnie. Przed pięciu laty, kiedy „Lektor" obchodził jubileusz pięcioletniego swego istnienia, wypowiedziałem gorącą mowę, w której wyraziłem moje bezwzględne zaufanie, na którem mój stosunek do „Lektora" oparty. Nic się od tego czasu nie zmieniło, chyba to, że zaufanie to więcej się jeszcze pogłębiło. Wyrazy głębokiego szacunku i szczery uścisk dłoni przesyła Stanisław Przybyszewski, Warszawa Zamek".

Po śmierci Przybyszewskiego niedługo trwała świetność „Lektora". Dnia 15 kwietnia 1928, w pięć miesięcy po zgonie poety, umarł w Warszawie dr. Lewicki. Zaczęła się szybka dezyntegracja firmy. W r. 1930 została ona w zupełności zlikwidowana. Zaciążyły nad nią zaległości skarbowe i kosztowny aparat administracyjny. Również „Lot", pocztowe księgarnie związane z „Lektorem" unią personalną, przeszły za bezcen w obce ręce. Archiwum wydawnictwa pozostało w rękach wdowy po Drze Lewickim, p. Xymenie Reutt-Lewickiej, obecnie kapitanowej inżynierowej Jędrychowskiej w Warszawie.



Autoportret Anieli Pająkówny, 1892



St. Przybyszewski — Miedzioryt Anny Costenoble, Berlin 1895

„NUMER RUCHU LITERACKIEGO" POŚWIĘCONY PRZYBYSZEWSKIEMU

Ukazał się numer I obecnego rocznika „Ruchu literackiego". Pożyteczne to czasopismo, założone przed 13-stu laty przez Bronisława Gubrynowicza, a pozostające obecnie pod redakcją uzdolnionego i skrzętnego krytyka oraz bibliografa, Piotra Grzegorczyka, spełnia doniosłą rolę: „Ruch literacki" stanowi lekturę i materiał pomocniczy, niezbędny dla każdego inteligentnego człowieka o zamiłowaniach literackich. — Sporo zeszytów Redakcja poświęciła czołowym pisarzom Polski.

Idąc tym torem kierownictwo „Ruchu literackiego" poświęciło pierwszy zeszyt obecnego rocznika Stanisławowi Przybyszewskiemu. Zeszyt zawiera szereg cennych prac, bądź syntetyzujących naszą wiedzę o pisarzu, bądź rzucających na postać Przybyszewskiego nowe światło. **Stanisław Helsztyński** w artykule p. t. „Stan badań nad Przybyszewskim" przypomina i charakteryzuje ważniejsze głosy o pisarzu na przestrzeni lat 1927 - 1937. **Stanisław Sawicki** omawia stosunki, łączące Przybyszewskiego ze Skandynawią. **Erich Kruska** publikuje „Parę zasadniczych myśli do nowego obrazu Przybyszewskiego", kładąc nacisk na „dionizyjskie ujęcie życia" przez autora „Mocnego człowieka". **Maxime Herman** w artykuliku p. t. **„Przybyszewski na warsztacie"** wypowiada kilka ciekawych uwag, powstałych w czasie prac nad pisarzem. Wreszcie **Alfons Szyperski** charakteryzuje język polski Przybyszewskiego w świetle jego listów, podkreślając m. in. koloryt regionalny mowy artysty.

G. T.

Sytuacja polityczna

Dnia 20 marca b. r. doskonały znawca spraw politycznych F. A. Voigt wygłosił w rozgłośni londyńskiej odczyt o sytuacji politycznej doby obecnej.

Ponieważ poglądy prelegenta doskonale charakteryzują angielski punkt widzenia i rzucają jasny snop światła na aktualne zagadnienia, podajemy za tygodnikiem „The Listener" odczyt ten w streszczeniu.

Nazistowska rewolucja w Niemczech przekroczyła granicę rewolucji narodowej i stała się międzynarodową o wybitnie imperialistycznym charakterze, jest ona zarządkiem epoki podobnej do okresu po rewolucji francuskiej.

Zwycięzcy w rewolucji francuskiej stali się panami swego narodu, francuskie armie rewolucyjne zajmowały jeden kraj po drugim, wyzywając wciąż nowe państwa do pojedynku.

Wezwanie to zostało przyjęte przez Wielką Brytanię, która stworzyła koalicję antynapoleońską. Decydującą podstawą tej koalicji były brytyjskie siły morskie i one to pokonały Napoleona.

Tak samo niemiecki rewolucyjny imperializm przekroczył granice Niemiec bez poważnego oporu ze strony napadniętych.

Cały świat obecnie, jak i za czasów Napoleona patrzy z niepokojem, jak daleko posuną się armie.

Polityka Anglii zarówno teraz, jak i w czasach Pitta, była tą samą próbą uspokojenia sytuacji w nadziei zachowania pokoju europejskiego, ale tak samo jak i wówczas polityka się już kończy.

Fanatyczny militaryzm Niemiec robi wrażenie nowoczesnego Islamu. System polityczny Hitlera w południowo-wschodniej Europie była to kombinacja zastraszenia siłą militarną z jednoczesną gotowością do układów. Najpoważniejszą przeszkodą w „Drang nach Osten" była Czechosłowacja, świetnie uzbrojona i chroniona przez czeską linię Maginot'a.

Teraz po zajęciu Czechosłowacji Hitler przygotowuje dalsze posunięcia. Trudno ustalić w obecnej chwili dokładnie kierunek jego marszu, lecz ze strategicznego punktu widzenia wcześniej lub później musi nastąpić inwazja Rumunii.

Już od kilku miesięcy wiadome jest, że Rumunia znajduje się w niebezpieczeństwie i że przygotowuje samoobronę. Przez zajęcie Rumunii Niemcy zamierzają rozszerzyć swoje ekonomiczne i strategiczne podstawy.

Należy stwierdzić, iż państwo Hitlera ma również kilka słabszych punktów: niedostateczne zaopatrzenie w surowce, brak złota koniecznego dla importu oraz przestarzały tabor zmotoryzowany. Zajęcie Rumunii dało by Niemcom naftę i zboże.

Jednakże przed rozpoczęciem inwazji w kierunku Rumunii, Niemcy muszą być panami Węgier, gdyż tylko przez użycie dróg i linii kolejowych węgierskich mogą oni osiągnąć granice rumuńską.

Węgry są już pod połowiczną kontrolą Niemiec, a Niemcy z łatwością osiągną całkowitą kontrolę, gdyż nie można przypuszczać, aby Węgry stawiały opór lub żeby opór ten był trudny do przełamania.

Rumunia jest w wielkim niebezpieczeństwie i nie tylko ona: dotyczy to również Polski i Jugosławii.

Nie ma wątpliwości, że po zwyciężeniu Rumunii wespół z Włochami zajęli by Niemcy Jugosławię.

Polacy i Serbowie mają najlepszą piechotę świata. Nawet w razie zwycięstwa nad Rumunią uparty naród włościan sprawi dużo kłopotów najeźdźcom.

Ludność Polski, Rumunii i Jugosławii jest bardzo wytrwała i narody te będą walczyły do ostatniej kropli krwi za swoją niepodległość.

Jakkolwiek państwa te niżej stoją pod względem ciężkiego uzbrojenia i lotnictwa, aniżeli Niemcy, to jednakże jako koalicja mają potężne znaczenie.

Rumunia jest państwem zaprzyjaźnionym z Anglią i prowadzi z nami żywą wymianę handlową.

Jakkolwiek Rumunia nie leży nad Morzem Śródziemnym, to jednakże stanowi ona klucz do tego morza, gdyż po zajęciu Rumunii stały by się Niemcy panami Morza Czarnego, a stąd przez zdobycie Turcji osiągnęłyby wraz z Włochami przewagę na Morzu Śródziemnym, odcinając nam Suez i zagrażając połączeniu przez Morze Czerwone z Oceanem Indyjskim.

W końcu prelegent zastanawia się nad tym, co należy robić, obecnie, gdy polityka „uspokojenia" została wyczerpana.

O ile chcemy, mówi F. A. Voigt, pomóc Rumunii i współdziałać z Rosją musimy mieć dostęp do tych krajów, a w tym celu konieczna jest nam swoboda ruchu na Morzu Śródziemnym.

O ile chcemy uratować cały Bliski Wschód od upadku i poddania się panowaniu totalistycznemu, musimy być zdolni nie tylko do współpracy z Rumunią i Rosją, ale również z Turcją, Grecją i Jugosławią.

O ile rozpoczynamy inicjatywę w polityce zagranicznej, to jest ona tylko możliwa na Morzu Śródziemnym. W obecnej chwili sojusznik Niemiec, Włochy, jest bardzo silny na morzu i w powietrzu zwłaszcza w części środkowej Morza Śródziemnego.

Cały nasz wysiłek oraz państw zagrożonych musi być skierowany do osiągnięcia neutralizacji Włoch. Bez tej inicjatywy cała Europa południowo-wschodnia musi ulec inwazji totalnych Niemiec.

Z. L.



Michelangelo Bounarotti — Jeniec

O charakterze Anglików

Andre Maurois, autor „Klimatów" i „Disraeli'ego" pomieścił swego czasu w „The Lecture Recorder" bardzo ciekawe uwagi o Anglikach, które w streszczeniu ze względu na ich obecną aktualność podajemy.

Wy, Anglicy — snuje swe myśli autor — byliście przez bardzo długi czas szczęśliwsi od każdego innego narodu. Dlaczego? Częściowo dlatego, że mieszkacie na wyspie, lub co najmniej, do roku 1909, gdy Bleriot po raz pierwszy przeleciał przez kanał La Manche kraj wasz był wyspą. Mieliście jednocześnie prymat na morzu, który z pomocą Boga i marynarki uczynił was bezpiecznymi przed wszelką napaścią. Ma się rozumieć, musieliście nieraz walczyć o waszą wolność, ale w ciągu stuleci nie byliście nigdy zwyciężeni, a w każdym razie nie wyobrażaliście sobie, że jesteście zwyciężeni. Nie tylko byliście bezpieczni przed inwazjami, ale wszystkie wasze przewroty były bez porównania lżejsze od naszych. Nie doznaliście i nie przeżyliście naszej rewolucji 1789 roku.

Anglia jest krajem najbardziej rewolucyjnym, gdyż nie wie nawet kiedy przeżywa rewolucję. Porównajcie rok 1939 z 1838-ym. Całkowita zmiana ekonomii politycznej. Stary świat dał życie nowemu światowi i Bogu dzięki matka i dziecko czują się zupełnie dobrze.

Macie od stuleci ustaloną tradycję, że wszelkie trudności mogą być rozwiązane przez pewną ilość panów, siedzących dookoła stołu i tworzących pewne prawa. Jest to częściowo zasługą treningu parlamentarnego, częściowo uprawiania

sportu Jesteście narodem posłusznym prawu, ale prawu słusznemu.

Szacunek dla prawa jest charakterystyczny dla wszystkich klas społecznych. Gdy wasze związki zawodowe przystępują do organizacji strajku, ich pierwszym krokiem jest otrzymanie porady adwokata, czy strajk ten będzie legalny.

Macie wrodzoną tendencję wiary, że wszystkie rzeczy w Anglii są na ogół lepsze, niż gdziekolwiek indziej. Rzeczywiście, taka wiara daje wam w wypadku niebezpieczeństwa wielką siłę. W czasie, gdy wasz funt spadł na wartości, jeden z moich angielskich przyjaciół powiedział do mnie: „Czy może mi pan powiedzieć, co się dzieje z waszymi kontynentalnymi walutami? Nie mogę tego pojąć, dlaczego idą wszystkie w górę". Odpowiedziałem mu, że to funt spada. „Ach nie — zaśmiał się — to jest absurdalne wytłumaczenie. Funt nie może spaść. Funt jest funtem".

Pochyliłem głowę i milcząc zachwycałem się.

Szczęśliwość rodzi nie tylko wiarę w siebie, lecz także wiarę w innych. Będąc narodem szanującym prawo, macie naturalną tendencję wierzyć swoim sąsiadom, aż do chwili, gdy swymi czynami okażą że nie zasługują na zaufanie.

Tolerancja, wiara, cierpliwość i dobry humor są waszymi narodowymi zaletami. Tylko kompleks poniżonej wartości czyni narody okrutnymi. Anglik lubi, aby go zostawić w spokoju, lubi on dopilnować swego ogródka, lubi wyprowadzić psa na spacer.

Gdy opisujemy Anglika jako idealistę, nie wolno nam zapominać o równolegle realistycznym jego charakterze. Mimo wszystko Anglicy są ludźmi. Pragną nieraz żony swego sąsiada, pragną kupić na najtańszym rynku, a sprzedać najdrożej. W jaki sposób mogą oni pogodzić te wymogi natury ludzkiej i życia politycznego z prawami swego kraju? Jak mogą rozwiązać zagadnienie pogodzenia swego raju z realizmem. Oni nie rozwiązują tego zagadnienia — przeprowadzają kompromis.

Kompromis jest wstrząsem dla Francuza intelektualisty, dla Anglika jest to ścieżka, prowadząca do korzyści i sprawiedliwości. Na przykład kwestia płacenia długów amerykańskich. Opinia francuska była podzielona. Jedni mówili — musimy płacić; inni mówili — nie możemy płacić, to jest winą Ameryki. Anglia mówi — płacimy 10%. Dlaczego 10%? Bez powodu, chyba, że aby coś dać Amerykanom i żeby to za dużo nie kosztowało. Oto angielska sztuka kompromisu.

Anglia jest małżeństwem. Żoną jest opinia publiczna, genialna, pobożna, ścisła, moralna i sentymentalna. Mąż jest reprezentowany przez „Foreign Office" (M. S. Z.), „War Office" (M. S. Wojsk.), admiralicję i giełdę pracy.

Anglik jest człowiekiem często hojnym, ale wyznającym przede wszystkim zasadę „business is business"; on działa, gdyż jego instynkt interesu pobudza go do działania. Normalnie żona odpowiada, ale gdy poważna sprawa ma być załatwiona mąż dochodzi do głosu. — Co nam powie mąż i żona? Ja, który od 20 lat znam i kocham ten kraj, wiem że oboje są szczerzy. Mąż nie jest szczęśliwy, gdy żona nie aprobuje jego postępowania: brytyjski gabinet musi mieć zawsze oparcie w brytyjskiej opinii publicznej.

Z. L.

Przeniesienie szczątków Leopardiego

W dniu 22 lutego b. r. odbyło się w Neapolu przeniesienie popiołów Giacoma Leopardiego z kościółka, w którym dotąd spoczywał, do krypty na wzgórzu Posillipo. Poprzedzała temu niezwykłemu, a przepięknemu obrzędowi uroczysta akademia z udziałem następcy tronu, ks. Humberta, jego małżonki, ministra Bottaia, prezydenta senatu eks. Federzoniego, biskupa, oraz licznych przedstawicieli władz miejskich a także świata literackiego, artystycznego i uniwersyteckiego. Giovanni Papini wygłosił mowę, podkreślając głęboki smutek i rozterkę duchową wielkiego poety, jego bolesne wysiłki przeciwstawiania się staremu porządkowi rzeczy, dążenie do urzeczywistnienia tego, co innym zdaje się być nie do zrealizowania.

Ceremonia przeniesienia zwłok miała miejsce pod wieczór, w atmosferze poezji i podniosłego skupienia. Pod niebem skrzącym się milionami gwiazd i przy świetle tysięcy pochodni wyniesiono trumnę z kościoła, gdzie stała dzień cały pokryta laurem Palatynu — dar miasta Rzymu i otoczona koronami od Duce, następcy tronu oraz wielu innych. Ogromny orszak uformował się w ten sposób: na czele szli przedstawiciele piątego Legionu Uniwersyteckiego, za którymi zdążali przedstawiciele G. U. F., t. j. grupy Młodzieży Uniwersyteckiej Neapolu. Tuż za nimi „Czarne Koszule" Uniwersyteckie niosły korony od Duce, od Akademii Królewskiej, od następcy tronu, ministra i in., a wślad za nimi, na barkach dziesięciu studentów uniwersytetu, postępowała trumna pokryta trójkolorową banderą i koroną laurową Palatynu. Za trumną zdążali krewni poety i akademicy włoscy, z ministrem Bottaiem i eks. Federzonim na czele; za nimi zaś sunął las wielobarwny sztandarów różnych związków i grup uniwersyteckich. Zamykał orszak niekończący się tłum ludzki.

Skoro pochód, minąwszy miasto, przybył na wzgórze, sto bębnów głuchym dźwiękiem przyjęło tego, który miał spocząć tam na wieki, a trumna ze zwłokami przeszła wśród długiego podwójnego rzędu pochodni, po czym ustawiona została pod niszą olbrzymiego, osiem metrów wysokości liczącego grobowca. Następca tronu, min. Bottai i eks. Federzoni oraz inni wysocy urzędnicy podpisali akt przeniesienia, skreślony na pergaminie. Po odbytym pobłogosławieniu trumny i krypty grób został umieszczony na przeznaczonym mu miejscu, niedaleko mogiły Wirgiliusza. Następuje zasunięcie płyty marmurowej oraz przyłożenie przez min. Bottaia ołowianej pieczęci, czemu towarzyszy stały pomruk bębnów. Jest to ostatnie pozdrowienie Italii, która żegna swego wielkiego Syna.

F. C.

Podobizna Stanów Zjednoczonych

„Current History" podaje:

Stany Zjednoczone będą miały swoją fotografię. Nasz całkowity obszar 3.000.000 mil kwadratowych od oceanu do oceanu zostanie sfotografowany — będzie to najbardziej olbrzymia mapa, jaką widział świat. Codziennie wraz z wschodem słońca 50 samolotów wznosi się na wysokość 11.000 stóp ponad krajem, który ma być sfotografowany. Fotografowie oddychają tlenem w przerzedzonym powietrzu i pracują przy swoich cudownych aparatach. Każdy samolot dokonuje dziennie setki zdjęć, a jednak upłyną lata, zanim zadanie będzie spełnione.

Dzieło to nie będzie li tylko największą mapą świata, ale będzie rzeczywistym portretem kraju, na którym będzie można odnaleźć każdy dom, każdy strumień i każdy pagórek.

Będzie to portret za 15.000.000 dolarów, ale suma ta nie jest tak wielką, gdy weźmie się pod uwagę olbrzymie korzyści, które „Portret" ten da państwu, zarówno w kwestiach topograficznych, militarnych, prawa prywatnego, rozgraniczeń i t. d. Pracę tę wykonuje 18 przedsiębiorstw handlowych pod dyrekcją Departamentu Rolnictwa. Sprawa ta wymaga niesłychanej precyzji ze strony lotników, gdyż zdjęcia muszą być wykonywane identycznie na tej samej wysokości. Pilot i fotograf poświęcają około 1½ godziny dla badania kierunku wiatru, szybkości i wysokości. Kamera umieszczona jest na spodzie kabiny i posiada ekran podzielony na kwadraty. Fotograf dokonuje zdjęcia dopiero wtedy, gdy za pomocą kompasu słonecznego i libelli przekona się, że zdjęcie wypadnie należycie. Za pomocą stopera powtarza zdjęcia w równych odstępach czasu. Przy normalnym wietrze i sprzyjających okolicznościach dokonuje się zdjęcia co 40 sek.

Każdy lot daje 200 zdjęć w skali przepisanej przez Rząd: jeden cal na 1666 stóp obiektu. Ze zdjęć wykonywa się pozytywy i następuje uciążliwe zestawienie większych odcinków, następują fotografie wtórne i t. d.

Pierwszy portret będzie kosztował 12 milionów dolarów a odbitki i wyciągi dodatkowo 3 mil. dolarów. Korzyść będzie wielka. Dzięki nadzwyczajnej precyzji i ścisłości skali będzie można za pomocą odpowiednich instrumentów dokonywać dokładnych pomiarów terenów, majątków ziemskich, rzek i pól bez aparatów triangulacyjnych, jak to robiono dotychczas.

Z. L.

Najmłodsza autorka

Najmłodszą autorką Danii, a niewątpliwie też i świata, jest piętnastoletnia Karen Bjerresö, która kilka miesięcy temu zadebiutowała książką, p. t. „Długa noc". Nie są to bajeczki dla milusińskich lub powiastki dla dzieci, lecz prawdziwa powieść i to psychologiczna, jednogłośnie przez krytyków przyjęta z zachwytem. Karen Bjerresö utwór swój pisała na luźnych kartkach, czasem ołówkiem, czasem na maszynie, zależnie od tego gdzie się przypadkiem znajdowała, toteż dziwny manuskrypt wywołał z początku śmiech śród lektorów poważnego wydawnictwa, do którego został przesłany. Lecz nikt z nich po przeczytaniu dzieła nie wątpił na chwilę, że ma do czynienia z nowym a oryginalnym i silnym talentem.

„Długa noc" — to wątek myśli młodej dziewczyny „w wieku przejściowym" według słów samej autorki, która zastrzega się jednak — czy słusznie? — że nie mówi o sobie. Myśli te o własnych przeżyciach, o rodzinie i otaczających zjawiskach przychodzą bohaterce do głowy w czasie bezsennych godzin nocnych, kiedy to wszystko zdaje się „jakieś inne", niż dniem a młodociana autorka umiała przelać w swe spostrzeżenia tyle uczucia i nadać im tyle kolorytu i wyrazu, że pozwala nam wejrzeć głęboko nie tylko w duszę wrażliwego, inteligentnego dziewczęcia, szukającego własnego stanowiska oraz stosunku do świata i ludzi, ale i w atmosferę duchową, w której się obraca, skreśloną śmiele i prawdziwie.

Książka jest już przełożona na języki: angielski, szwedzki, niemiecki, prócz tego jedno z większych przedsiębiorstw filmowych pertraktuje o prawo sfilmowania dzieła.

F. C.

Samoańczycy mają rację

W „The Commentator" czytamy:

Na bankiecie wydanym przez miejscowego króla Samoa na cześć dr. Victora C. Heisera nadeszła chwila wygłoszenia toastu na cześć gościa, ale J. K. Mość pozostała spokojnie na swoim tronie, podczas, gdy zawodowy mówca wygłosił pean na cześć dr. Heisera. Gdy mówca skończył, lekarz zamierzał wstać dla wygłoszenia mowy, lecz król powstrzymał go słowami: „Niech pan nie wstaje, ja przygotowałem również dla pana mówcę. My w Polinezji nie lubimy wysłuchiwać na zebraniach publicznych mów, wygłaszanych przez amatorów".

Z. L.

Z numerem 10 wprowadzamy nowy dział pod redakcją Zygmunta Lewartowicza. — W przeglądzie obecnym pomieściła też informacje p. Felicja Campetti z Lucci (Włochy).

TOMASZ HARDY

Zofia Siwicka

Mimo, że już z górą pół wieku temu Tomasz Hardy stanął na wyżynach twórczości angielskiej, że powieści jego dotarły w oryginale i w tłumaczeniach do odległych zakątków świata, że poezja drugiej połowy życia, jak i wielki, epicki dramat napoleoński stały się jedynym w swym rodzaju wypadkiem literackim naszych czasów — Tomasz Hardy jest w Polsce dotąd mało znany.

Znać go do głębi istotnie łatwo nie jest — i to nie tylko nam. Literatura krytyczna o nim — ponad pięćdziesiąt studiów — zdaje sobie z tego sprawę. Zwłaszcza badacze pierwszorzędni i to nowsi rozumieją trudność wydawania sądów o człowieku, który sam w cień się usuwał, krył się jakoby za swoje własne dzieła wystawiając je za to śmiało, czasem nawet wyzywająco na obstrzał krytyki.

„Zwyczaj krytyków dobierania się do autora spoza jego dzieła — jest to metoda występna i powinna być ukrócona" powiada Hardy. — Toteż spędzając większość życia w swym wiejskim zaciszu Max Gate strzegł osobistego incognito niechętny, wszelkim wywiadom, czy to w postaci niezliczonych wizyt reporterskich, czy też ogłaszania pamiętników. „Za każdym razem, gdy jakiś krytyk usiłował ustalić powinowactwo między tym czy owym epizodem lub charakterem w jego dziełach, a osobistym przeżyciem autora samotnik z Max Gate wyrażał swe niezadowolenie". Dopiero po jego śmierci wydała żona 2 tomy wspomnień, listów jako też garść faktów z jego życia p. t. „Życie Tomasza Hardy" — i to głównie celem sprostowania dowolnych, a często fantastycznych interpretacyj.

Ta zdecydowanie negatywna postawa autora względem zbyt daleko posuniętej wiwisekcji krytycznej obowiązuje do wyjątkowej ostrożności w wydawaniu sądów i uogólnień. Po tej linii poszły też najnowsze studia o Hardy'm wydane przeważnie już po ukazaniu się „Życia Tomasza Hardy".

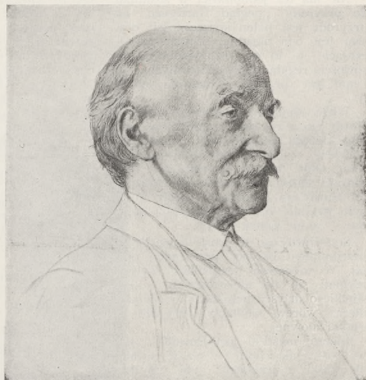
Może więc nie od rzeczy będzie przytoczyć tu niektóre zdania z tych właśnie studiów, jako też kilka wypowiedzi samego Tomasza Hardy wyjęte z owych dwóch tomów.

Hardy został powszechnie uznany za fatalistycznego pesymistę o typie Schopenhauera. George Lasselin w swym ciekawym studium* tak tłumaczy ukształtowanie się takiej, a nie innej struktury umysłowej młodego chłopca wychowanego w południowo-zachodnim zakątku Anglii: „Wkoło niego skupili się świadkowie przeszłości: Celtowie, Rzymianie, Duńczycy, Saksonowie... kamienie druidyczne, amfiteatry, fortyfikacje ziemne, opactwa, stare dworzyszcza i stodoły, oberże i pańskie rezydencje, — a wszystkie te szczątki przeszłości mówiły mu bez żadnych wyjaśnień, ani usprawiedliwień o ciągłym, odwiecznym, a bolesnym wysiłku ludzkości. — Tak to w czułym a dumnym sercu urodził się pesymizm". A dalej o filozofii, którą wielu krytyków starało się ująć w ramy systemu: „cała ta filozofia, to raczej naturalny wyraz temperamentu artysty i myśliciela niż jakaś koordynacja sądów o wszechświecie".

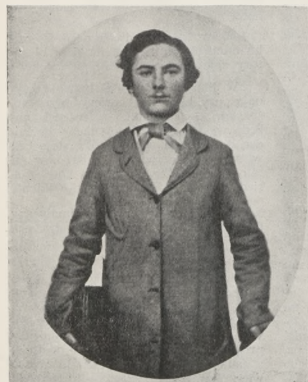
Podobnie na pierwszy plan wysuwa temperament Hardy'ego Artur Mc. Dowall** mówiąc o powieściach: „gdy je czytamy wydaje się nam, że romans w nich zawarty jest wyrazem raczej temperamentu Hardy'ego, a nie epoki, czy też z góry powziętego planu".

Mówiono dotąd o Hardy'm, że jest ponury, uśmiecha się rzadko, jest prawie pozbawiony humoru. Warto posłuchać jak Dowall rzecz tę przedstawia w związku z najbardziej może tragicznymi powieściami t. j. „Tess of the d'Urbervilles" i „Jude the Obscure": „Nic w Hardy'm nie było może bardziej angielskie jak ta rasowa, wiejska wesołość żyjąca na granicy ich Tess i Jude tragedii, albo ten zmysł ruchu i barwności, życia, którego nigdy nie opuszczał".

W ogóle Dowall wypowiada się przeciwko mniemaniu o jednolitości talentu Hardy'ego: Hardy zawsze potrafi



Tomasz Hardy — rys. W. Strang
National portrait Gallery w Londynie



Tomasz Hardy w 16 roku życia

* „Le couple humain dans l'oeuvre de T. H".
** Arthur Mc. Dowall „T. H.".

czymś zaskoczyć — i to wskazuje na rozległość jego możliwości".

Nie ma też jednolitości w stosunku do przyrody: „pogląd Hardy'ego na przyrodę jest pełen sprzeczności; czasem jest ona okrutna, czasem współczująca, a to w zestawieniu z surowością regulaminów społecznych. I tu i tam jest prawda — prawda chwili"...

Wiele studiów poświęcono filozofii Hardy'ego, a zwłaszcza fatalizmowi, według którego nieznana moc, ponad człowiekiem — kieruje dowolnie jego losami. Otóż Dowall polemizuje z tego rodzaju sądem w stosunku do twórczości Hardy'ego i powiada: „jego myślą było właśnie to, że losy działają przez nas — a nie ponad nami".

Styl Hardy'ego w prozie i poezji był przedmiotem bardzo sprzecznych opinii. W większości wypadków krytycy zżymali się na niezrozumiałe u tak wielkiego artysty uchybienia i zgrzyty, nieraz wbrew kanonom przyjętej estetyki słownej.

Inaczej myśli o tym Dowall: „... tak w prozie, jak i tutaj (w poezji) są ślady walki z językiem... jest umyślna chropowatość i nierytmiczność, w którą wierzył i której używał jak artysta"...

„... prawie zawsze jest u niego ledwo dosłyszalna szorstkość, — tarcie wysiłku, — co daje czasem przyjemnie ostry, czasem ciężki dysonans".

„Styl jego poezji tak jak i prozy był dziwną mieszaniną dobrego i złego, siły i słabości. Ale ta słabość to tylko zasłona, za którą kryje się istotna siła"*.

Ogłoszenie „Życia Tomasza Hardy" przynosząc bezpośredni materiał skorygowało wiele dowolności i bezceremonialności w osądach o człowieku, który zwykle nie zadawał sobie trudu prostowania opinii, a tym mniej polemizowania ze swymi sędziami. I tak, swoboda i niezależność myślenia, głęboka zaduma nad zagadką wszechbytu daleka od wszelkiej ortodoksji sprawiły, iż zakwalifikowano go jako będącego „outside church" (poza kościołem).

Tymczasem sprawa nie była tak prosta. Dzieciństwo, wychowanie, studia ksiąg teologicznych, sentyment, stosunki osobiste trzymały go przez całe życie właśnie wyjątkowo blisko kościoła. Sprzeczność tę rozumie Dowall. Oto jego słowa: „przyjmując pod uwagę całą tę niezłomną negację (w światopoglądzie Hardy'ego) jest jednak niezmiernie, wprost niesamowicie trudno pomyśleć o nim jakoby był „poza kościołem", ani też nie ma ku temu żadnej realnej podstawy choćby tylko dlatego, że miał stały zwyczaj chodzenia do tego kościoła"...

Największą może zdobyczą studium Dowalla, to to, że w końcu książki dochodzi do wniosku, że Hardy nie nadaje się w ogóle do żadnych sumarycznych określeń, że tej olbrzymiej indywidualności nie da się wtłoczyć w żadne ramy. „Odosobnienie, literacka samotność, siła idiosynkrazji, charakterystyczne formy i braki w znalezieniu wyrazu sprawiają, iż niezmiernie trudno jest ustalić jego stosunek do literatury naszych czasów". — Jedno jest pewne, t. j., że „był jednym z tych, którzy zostali nawiedzeni potężnym duchem wielkiej sztuki".

A teraz własne wypowiedzi Hardy'ego o rzeczach dotyczących tak zasadniczych zagadnień życia i sztuki, że mogą zatrzymać uwagę, zainteresować, a może i dać nowe wartości — każdemu, a zwłaszcza artyście.

O zadaniach autora i sztuki w ogóle:

„Zadaniem autora jest zachować równowagę między rzeczami niezwykłymi a powszednimi tak, aby z jednej strony zainteresować, z drugiej dać podstawy realne"...

„Sztuka moja polega na takim wzmożeniu wyrazu, — aby serce i wewnętrzne znaczenie rzeczy stało się żywe i widzialne".

„Tak samo jak gdy się patrzy na dywan i śledzi tylko za jednym kolorem otrzymuje się pewien rysunek, gdy się śledzi za innym — inny, — tak i w życiu autor powinien śledzić, za pewnym rysunkiem wśród ogółu rzeczy, ku któremu skłania go jego idiosynkrazja i ten tylko powinien odtwarzać. To jest zupełnie dokładne zbliżenie do natury, a jednak rezultatem nie będzie już fotografia, lecz czysty twór ducha pisarza".

„Sztuka polega na takim ujęciu powszednich zjawisk życia, by wydobyć z nich to, co odpowiada idiosynkrazji autora — tak, że dawne zdarzenia i rzeczy wydają się znów nowe".

„Zadaniem poety i powieściopisarza jest ujrzeć ból kryjący się pod najwspanialszymi rzeczami i wspaniałość w rzeczach najboleśniejszych".

„Jeżeli zajrzysz pod powierzchnię każdej farsy — ujrzysz tragedię i na odwrót — jeżeli dotrzesz do najgłębszych źródeł tragedii — zobaczysz farsę".

„Znaleźć piękno w brzydocie — to udział poety".

„Uważam że poeta powinien wyrazić wzruszenie wszystkich wieków — a myśl własną".

Powieści Hardy'ego rozgrywają się na wsi, po znajomych mu osiedlach, wśród znajomych pól, lasów i często odwiedzanych dzikich brzegów morza.

— To nie tylko dlatego, że Hardy czuje się tu najlepiej, że — jak mówi — „uważa za niezmiernie pożyteczne móc być wśród ludzi, o których właśnie piszę" — ale przede wszystkim, że ten dystans od zgiełku miasta, „gdzie nikt sobie nie zdaje sprawy skąd się wszystko bierze i dokąd dąży" — daje mu dopiero spokój głębokiego wejrzenia w istotę rzeczy. — Ale jest jeszcze i inny powód dlaczego Hardy wybiera na swych bohaterów prostych ludzi z głębokiej prowincji: „postępowanie ludzi z klas wyższych zakrywa konwenans, — i nie łatwo jest ujrzeć spoza niego prawdziwe charaktery... w klasach niższych postępowanie jest bezpośrednim wyrazem wewnętrznego życia". —

Hardy wiele razy zżymał się na stale powtarzany przydomek „pesymista", nie zawsze słuszny, zwłaszcza w tym znaczeniu, w jakim obdarzali go nim krytycy. Dziwił się też ich zaślepieniu i uprzedzeniu, z jakim brali do ręki każdą nową jego książkę, jako książkę „zawodowego pesymisty".

Warto jednak posłuchać jak pisał o pesymiźmie w tonie spokojnym, nawet żartobliwym traktując go raczej jako praktyczną teorię życiową. „Pesymizm (a raczej to, co tak nazywają) to — krótko mówiąc — bardzo pewna gra. Stracić na niej nie można. Czasem można zyskać. Jest to jedyny światopogląd, który nie zawodzi. Kiedy się liczy na najgorszy zbieg okoliczności, a tymczasem okaże się, że jest lepiej, co przecież okazać się może — życie staje się igraszką dziecinną".

Choć nie brał udziału w życiu politycznym problemy z nim związane interesowały go żywo i w dwóch tomach wspomnień znajdujemy sporo uwag na ten temat. Oto jedna z nich: „Konserwatyzm sam w sobie nie jest wcale godzien szacunku, tak samo jak dążenie do zmiany, czy radykalizm. — Zachowywać istniejące dobro, zastępować istniejące zło — dobrem — oto działanie według zdrowej zasady politycznej. A nie jest to ani konserwatyzm, ani radykalizm".

Przeciwko wszelkim doktrynom, czy to politycznym, czy filozoficznym wypowiadał się negatywnie. Sam w sądach swych niezależny, nie narzucał ich nikomu „niech każdy ma dla siebie swą własną filozofię, opartą na własnym doświadczeniu".

Rzadkie u niego wybuchy gniewu — to reakcja przeciw wtłaczaniu jego twórczości w jakąś ciasną teorię: „Mam już takie szczęście, że ludzie traktują nastroje dyktowane utwory jako podlegające jakiejś jednej, naukowej teorii", albo: „Jakim głupcem musiał być ten, kto pisał dla takiej publiczności!".

Ciekawe ujęcie odwiecznego stosunku młodych do starych na polu literatury daje w słowach następujących:

„W literaturze młodzi ludzie zaczynają zwykle swoje kariery przez to, że stają się sędziami, — lecz gdy nabędą wiedzy i doświadczenia — dochodzą do godności winowajców stojących w ławie oskarżonych przed nowymi młodzikami, którzy znów z kolei rozsiedli się na fotelach sędziowskich".

Charles Morgan, krytyk dramatyczny dziennika „The Times" tak streszcza wrażenie jakie na nim uczynił Hardy przy osobistym zetknięciu:

„Było w nim coś pokornego i coś dumnego, jak gdyby świat go skrzywdził, a on czekał jeszcze, że skrzywdzi go znowu. Ale ponad wszystko czarował mnie w nim kontrast pomiędzy prostotą i spokojną surowością obejścia, a namiętną odwagą umysłu. Bo zawsze wierzyłem, że ta odwaga — to tradycja geniuszu angielskiego zbyt często i zbyt przesadnie negowana".

* Z badaczy polskich ten „nieporównany urok, jakby smak cierpkiego, a soczystego owocu" ocenił w poezji Hardy'ego prof. Roman Dyboski, w swym artykule p. t. „T. H." ogłoszonym bezpośrednio po śmierci pisarza w r. 1928.



Pomnik robotnika w parku im. St. Staszica w Łodzi

DUCH ŁODZI

Aleksy Rżewski

Łódź posiada swoje odrębne piękno, swoją duszę zbiorową i cechę charakterystyczną tak bardzo wyróżniającą ją od innych miast polskich.

W turkocie wrzecion, w pędzie transmisyj i huku motorów tworzą się i wzrastają te wartości gospodarcze, na których podstawie świat dzisiejszy ocenia rozwój i potęgę państwa. W zagadnieniach gospodarczych Łódź zdobywa się zawsze na postawę samoistną i oryginalną, świadczącą o jej dojrzałości ekonomicznej i zmyśle praktycznym. Wśród twardych pionierskich warunków życiowych rozwinął się tutaj typ obywatela przedsiębiorczego, dzielnego i zrównoważonego. Systematyczność w pracy, wytrwałość, amerykanizacja pojęć.

Nie była Łódź nigdy obca prądom niepodległościowym np. w r. 1830—31, 1863, 1905 i 1914. — Tutaj w roku 1891 pierwszy strajk ekonomiczny przekształcił się w imponującą walkę z caratem mas robotniczych. Tutaj po roku 1863 najbujniej rozwijały się „nowinki" ekonomiczne i polityczne. Z Łodzi rozlegały się hasła do pracy przemysłowej: Łódź dostarczała nie tylko dawnej Kongresówce, ale hen aż do granic Mongolii wysyłała swoich techników, komiwojażerów i kupców. Inteligencja polska nadawała ton w sprawach kulturalnych i oświatowych całemu miastu, całej ludności. Prymat ideowy polskości w przeszłości naszego miasta był bezsporny. W cukierniach, a w szczególności u „Roszka" gromadziła się stale „cyganeria łódzka", złożona z literatów, malarzy, rzeźbiarzy, dziennikarzy i inteligencji zawodowej. Nie obce były Łodzi rozliczne „izmy" i światoburcze nowinki. Po wojnie posłowie łódzcy w rozlicznych klubach politycznych wyrażali zawsze poglądy jednolite w sprawie Łodzi a w imię dobra państwa protestowali i zwalczali zawsze wybujałości biurokracji, stając w obronie inicjatywy jednostki i wolności gospodarczej. Łódź jest miastem ciekawym i oryginalnym. Posiada historię tak bardzo przypominającą nam wytrwały trud pionierski naszych emigrantów w lasach Brazylii. Sto lat temu szumiały tutaj jeszcze lasy, a olbrzymie korony drzew kołysały się majestatycznie wśród królewskiej ciszy. Ciszę tę przed stu laty zakłócili pierwsi pionierzy, którzy na zasadzie rozumnych zarządzeń min. Lubelskiego i Rajmunda Rembielińskiego budowali wespół z naszym ludem nasz gród przemysłowy. W skrzętnej zapobiegliwości powstawały wielkie fortuny przemysłowe, a rynki wschodnie pochłaniały wszystko, co Łódź wtedy wyprodukowała. Łódź wydała S. Hirszenberga, Pilichowskiego, Łubieńskiego, Szczyglińskiego, Tuwima, Sovoir, (Poznańskiego), Kleckiego, Artura Rubinsteina, Prezesem Rady Ministrów był łodzianin b. prezydent m. Łodzi Inż. Leopold Skulski. W dziedzinie oświaty — Łódź się słusznie szczyci działalnością ś. p. Heimana-Jareckiego, znanego ze swej działalności filantropijnej, i oświatowej nie tylko w Łodzi ale i w Gdańsku.

„Miasto pracy", ten przydomek przylgnął do Łodzi i stanowi istotną syntezę jej treści. Miasto tysiąca kominów fabrycznych, miasto wielkich — nieraz poczynań społecznych, miasto surowe, poważne, przez ptaki przelotne (lub niebieskie) uważane za „brzydkie" i „nudne", posiada jednak swoje odrębne piękno i duszę zbiorową, solidarną i mocną. Zwarte bloki masywów kamiennych i czerwonych budynków fabrycznych są odbiciem tego potężnego rytmu przemysłowego miasta.

Kocham Łódź, bo była ona dla mnie w ciągu całego szeregu lat „miastem mojej matki", miastem moich tęsknot. Tutaj walczyłem z zaborcą w r. 1905 na barykadach, tutaj siedziałem w więzieniu, stąd w kajdanach wysłano mnie na Sybir. Z emigracji, z kopalń i hut francuskich i niemieckich słałem tęskne, pełne nostalgii listy do bliskich, do Łodzi...

Łódź jest dla mnie warsztatem pracy państwowej, samorządowej, społecznej i zawodowej. W Łodzi tylko po latach pracy pragnę złożyć na wieczny spoczynek swoje kości. Łódź to nie tylko mury, kominy fabryczne, czy zakłady przemysłowe i interesy, ale zbiorowisko istot bliskich i drogich, z którymi spędziło się razem wiele, wiele znojnych lat...

A najwcześniejsze wprowadzenie na terenie byłej Kongresówki, już po wojnie, od 1919—1921 r. przymusu szkolnego i powszechnego nauczania jest to dowód, że samorząd stawiający w tych latach pierwsze kroki stanął na wysokości zadania. Trwały hołd, oddany cieniom poległych na Polesiu Konstantynowskim, pomnik Kościuszki na Placu Wolności i posąg „Pracy" w parku Staszica mówią dobitnie o aspiracjach duchowych naszego miasta.

ELEGIA O PTAKU SAMOTNYM

Jan Marszałek

Wtedy — nad drogą jak żagle wzdęte huczały topole —
nad lasem ognisty zachód dogasał w kolorach pawich —
tłumione odgłosy kroków w jesiennej, zacichłej trawie
i dym gryzący na oczach w uwiędłych, zoranych polach.

Na mokrych, przednocnych łąkach, gdzie zmrok rosami się szklił,
ptakiem zbłąkany samotnym pełzłeś schorzały na ogień —
co w dali sinej i ciemnej, za czarnej nocy stogiem
błędnym na bagnach płomieniem samotnie we mgłach się tlił.

Głucho rósł w tobie rozpaczny szalonej pieśni łopot,
gdy chłodno lśniący kłąb wiatru jesiennym durzył cię czadem —
gorycz wzbierała jak wino w zielonych zatruta jadach
i cierpły słowa na wargach — w burzy nadciągał listopad!

STRACHY

Jan Horyń

Kiedy światem samotny noc nicością przesycam,
Szybę zgrzytem przecina srebrny promień księżyca.
Potem księżyc upiornie do pokoju się wtacza
I za szafę schowany srebrem dźwięcznym przestrasza.

Drzwi już strachem drżą nocnym, gwizdem wiatru łomocą,
Który wyciem psów długą swą wędrówkę rozpoczął —
Cień uderzył o szybę, coś stanęło na progu
I czyimiś krokami skrzyp się zbliża podłogi.

NOCE MIESZCZAŃSKIE

Stanisław Kazimiera Trawkowski

Noce są letnie najkrótsze
spalone żarem słów.
To życie się nasze tutaj
o blady rozdarło nów.

I już nie wiemy, czy trudniej
jest wrogów nożem żgać,
czy z krzyżem im wyjść naprzeciw
w ten nieprzewidziany czas.

MODLITWA

Stanisław Kazimiera Trawkowski

Jeśli nam, Panie
w oczy ustami kłamać prawdę
i słowa w oczach mówić niezatlałe w żarze
w cichą mnie lepiej noc
nagłą śmiercią zbaw
i w oczy wbite latarnie zamknij powieką.
Ulicę na mnie przewróć:
niechaj polecę w niebo,
gdzie mnie wieczność nagle ogarnie.
Księżyc nade mną rozpal
i jak błękitną latarnię
przechyl mi w usta.

CZASY DZISIEJSZE

Wiesław Leon Brudziński

Narzekają niektórzy, że literatura polska wyradza się, traci długi, spokojny oddech, że upada kultura powieści, że pozbawiono ją nurtu dogłębnych przeżyć, że wszędzie przeziera płycizna, powierzchowność, krótkowzroczne zaktualizowanie, że pisarzom nie dopisuje inwencja, chorują na brak fantazji, że...

A tymczasem w świecie zachodzą niepokojące — dla niektórych może radosne — przemiany. Świat, jak miękka, elastyczna lawa, formuje coraz to nowe kształty, życie, jak kameleon, zmienia barwy. Wyrasta tysiąc problemów i krzyczy tysiącem wykrzykników i znaków zapytania, powiewają barwne chorągwie i znaki wojenne nad ryczącym mrowiem, uzbrojonym w najnowszą broń intelektualną, lub zgoła — pałki.

Rasizm, nacjonalizm, komunizm, syndykalizm, faszyzm — mnożą się zawołania — tysiąc nici skłębionych i poplątanych, kotłowisko idei, frazesów, heroizmu, obłędnego strachu, drapieżnej chciwości częstokroć pod przykrywką największych i najświętszych uczuć, szlachetności i — częściej! — podłości, kotłowisko, które z daleka już wygląda przerażająco, a zbliżającemu się rośnie w oczach w grząskie, potworne, bagno, przyprawia o zawrót głowy, porywa i zatapia.

W twórcę, który właśnie otworzył małe okienko swej obserwacji, bucha świat jazgotem janczarskiej, czy raczej jazzowej kapeli, oszałamia gamą rozkrzyczanych haseł, wikła w sieci zagmatwanych idei, nierozwiązalnych zagadnień i oszołomionemu, pozwala entuzjazmować się swą murzyńską krzykliwością, jarmarkiem barw i tonów, pozwala uczepić się jakiejś nitki i z niej doszukiwać się gorączkowo a bezskutecznie obrazu całości.

I albo przerażony odsuwa się od życia, ucieka, i wyrzekając się swego powołania, pustkę zapełnia dziecinnymi piosnkami pisanymi we śnie — jakąś namiastką literatury współpracującej z życiem, albo dostaje zawrotu głowy i pada na kolana przed którymś z bezmyślnych bogów teraźniejszości, stworzonych z chaosu idei i problemów przez ironiczny los.

Pisarz — rzuciwszy się w puszczę dzisiejszego życia, oplątany linami zagadnień — t. zw. palących problemów, absorbuje się życiem gorączkowo, chce koniecznie widzieć swój w nim udział, nasycić nim swoją twórczość. Fantazja twórcza staje się zbędnym akcesorium, powoli eliminuje się i twórczą, komentującą obserwację na rzecz czystej pamięci i nieprzetwarzającej obserwacji. Pamięć powoduje coraz częstsze wycieczki w krainę lat dziecinnych (Nowakowski, Wańkowicz etc.) — rzadko twórcze w znaczeniu odkrywczym — obserwacja nasuwa obrazy rzeczy i środowisk. Powstaje powieść reportażowa, a potem środowiskowa (Worcell, Piasecki, Pawlak, Ukniewska), powstaje emanacja tego zjawiska w poezji — autentyzm — zakłamana a nawet nieuświadomiona należycie próba zlania poezji z życiem.

Reportaż, felieton, essey — to główne rodzaje twórczości — jeśli powieść, to najwyżej historyczna — ściśle związana z życiem poprzez łańcuch wieków. I w powieści historyczno-obyczajowej dostrzegamy zresztą silne tendencje do zaktualizowania, do zbliżenia epok, by w końcu zejść zgoła do roli przykładu czy wyjaśnienia sentencji: „Historia magistra vitae" lub „Historia docet"...

Gorączkowość dzisiejszych czasów udzieliwszy się współczesnej literaturze gna ją w tempie lux-torpedy. Byle szybciej, byle zaraz — za miesiąc rzecz będzie już nieaktualna. Nie ma czasu na refleksje, nie wolno trawić, nie wolno pogłębiać, przeżuwać, syntezować — życie w literaturze musi być z pierwszej ręki. Fantazji twórczej pozostały wierne jedynie kobiety — ale one znów w większości straciły kontakt z życiem, izolowały się swym własnym światem od świata.

Literatura nie chce dziś iść za życiem — wali z nim łeb w łeb. A więc może jeszcze wyrwie naprzód? Chyba nie. Wskazywać drogę można z miejsc wyniosłych, pomnikowych. To mogli wielcy romantycy — nasza dzisiejsza literatura wali dołem, choć każde z nich

młodych

pcha się na parnas windowane przez inne zera.

Nie za życiem — ale z nim.

I nie ponad życiem — ale z nim.

Zacierają się granice między dziennikarstwem i literaturą. Taki świeży przykład — Niemcewicz Zbyszewskiego. Literatura staje się nietrwałą, szybko tracącą aktualność — właśnie przez swe bezmyślne i kompletne zaktualizowanie, właśnie przez brak pogłębienia, wszelki brak należytego dystansu między twórcą a życiem.

Nie należy zbytnio odrywać się od ziemi, ale nie należy czołgać się po niej. Tylko dzisiejsza epoka gna człowieka w głąb ziemi w rowy strzeleckie i przeciwgazowe schrony. Ale co jest koniecznością w życiu nie jest imperatywem literatury.

Dziś — żyjemy: może o sobie powiedzieć współczesna literatura polska, o krótkim oddechu, nie dbająca o trwałą sławę.

Jeszcze jeden czynnik spłyca i wyjaławia literaturę — symbol naszej epoki — radio. Pobudza ono swą konkurencją literaturę do wzmożenia aktualizacji, a ze względu na przeważny brak własnych, odrębnych twórców — pasożytuje na niej i — każąc przystosować się do swych warunków — felietonizuje.

Ów słynny niepokój naszych czasów, oszałamiający splot zagadnień, chwila rozstrzygających decyzji, okres przegrupowań i powikłań mąci myśl twórczą, odrywa do zadań nietrwałych, przyśpiesza tętno i oddech literatury.

Co czynić? Nie pomoże dziecinny bunt.

A więc załamywać dłonie?.

Po co?

Życie jest złe a jednak — takie ciekawe...

Dziś — żyjemy!

PRZEGLĄD MŁODEJ PRASY

W dziale naszym — stworzonym i wypełnianym przez ludzi młodych — chcemy zwrócić baczną uwagę na życie — kulturalne zwłaszcza — młodzieży; młodzieży w zakresie znaczenia tego pojęcia szerokim, nie zwężonym ramami szkoły, uniwersytetu, czy organizacji. Chcemy skupić młodych współpracowników, mających już czy nie mających jeszcze możności wypowiedzi, tych, którzy wyszli z kręgu „zadatków rozwojowych" i „wielkich, nieograniczonych możliwości", i tych, którzy dopiero „dobrze się zapowiadają".

Obserwujemy pilnie teren akademicki, wyławiając i notując ciekawsze imprezy kulturalne omawiając problemy, — największym jednak zainteresowaniem darzymy młodzież wyższych klas gimnazjalnych, młodzież w okresie tak ciekawym, tak chłonnym, wrażliwą na wszelkie wartości kulturalne i zagadnienia społeczne, nie stępioną w natłoku prac organizacyjno-politycznych, nie ogłupioną frazesami jawnych, półjawnych i zgoła tajnych a zawsze dla umysłowego rozwoju szkodliwych partii i grupek politycznych. W tym czasie szerokiego otworzenia oczu na świat i pierwszych poznawczych kontaktów z literaturą budzą się uśpione lub niewykorzystane, tłumione dotychczas zdolności pisarskie, dają pierwszy krok w literaturę późniejsi wielcy i mali twórcy.

Na tym tle wyraźnie zarysowuje się doniosła rola pism młodzieżowych (a więc wypełnianych przez młodzież) utrzymanych na wysokim poziomie. Pięć lat istnienia „Kuźni Młodych" dało literaturze i dziennikarstwu polskiemu dziesiątki wpół okrzepłych, o parę lat wcześniej ujawnionych i wychowanych talentów, ze wspomnę np. H. Michalskiego, W. Iwaniuka, J. Kotta, A. Łaszowskiego, Wł. Pietrzaka, R. Matuszewskiego, A. Czyżewskiego, T. Zelenaya, J. Pietrkiewicza, R. Kiersnowskiego, J. Huszczę, St. Durmaja, T. Żakieja, H. Huzika, W. Żukrowskiego i wielu, wielu innych.

O tej roli „odchowawczej" zapomniano na ogół, a jeśli już wkraczano to zawsze w roli „starszych", „dorosłych", na dystans, z uprzedzeniem, bez cienia wyrozumiałości. Nie chcemy się dołączyć do niechlubnej listy niepowołanych cenzorów czy zrzędzących mentorów, nie chcemy brać udziału w rozgrywkach politycznych, w jakie wciągano młodzież, i pod kątem których omawiano jej pisma, jej wypowiedzi — traktujemy pisma młodzieżowe zawsze jednakowo — krytycznie, wymagająco — ale z dużą sympatią dla wszystkich szerszych wypowiedzi.

Pierwszy przegląd, niepełny jeszcze, dorywczy, omawia parę pism do których mieliśmy dostęp. Brak niektórych został spowodowany nie przez świadomą selekcję ale przez niemożność dotarcia do nich. W następnym już przeglądzie omówione zostaną wszystkie pisma nadesłane do redakcji. Innych omawiać nie będziemy. Jeszcze jedna uwaga — przegląd omawia całą młodą prasę — tak szkolną, jak akademicką czy pozaszkolną; literacką, organizacyjną i ideową, a nawet z wyraźnym odcieniem politycznym.

●

Zaczynamy od pism „najmłodszych" — młodzieży gimnazjalnej.

„Młody Nurt" — dwutygodnik młodzieży szkolnej wychodzi już prawie od roku. Wydawany jest — jak na pismo młodzieży — doskonale. Czy to jednak brak kontaktu z młodzieżą, czy też z góry ustalone projekty redakcyjne, powodują nikły udział samej młodzieży szkolnej w gronie piszących do „Młodego Nurtu". Jest to jednak jeszcze bardziej pismo dla młodzieży, niż — młodzieży szkolnej.

O wiele silniejszy kontakt z piszącą młodzieżą szkolną mają „Czerwone Tarcze" — czasopismo młodych. Nr. 5 tego pisma zawiera obok szeregu artykułów i prac poruszających w dość ciekawej formie zagadnienia aktualne i ideologiczne — nieco niejasno jednak precyzujących stanowisko redakcji i autorów — także artykuły i felietony na tematy szkolne. Numer uzupełniają: kolumna wierszy (wyróżnia się „Z jesieni" Z. Mikulskiego) i kolumna satyry — z dobrymi fraszkami T. Różewicza. Słowem — pismo redagowane interesująco; wydawane — starannie.

Najsilniej wzrosłym w teren gimnazjalny jest chyba „czasopismo młodzieży szkolnej — W Młodych Oczach", a to poprzez organizację, która je wydaje — Straż Przednią. Pismo wydawane estetycznie, redagowane żywo, przynosi w każdym numerze szereg wierszy młodych poetów (wyróżniają się wiersze Jana Marszałka), nowelkę, artykuł aktualno-polityczny (w rubryce „Polityka w młodych oczach"), i in. Uzupełniają każdy numer dobre karykatury J. Karcza. W ostatnich numerach pisma spotykamy ciekawą dyskusję na temat stosunku młodzieży do poezji oraz uwzględnienia a raczej nieuwzględnienia przez program szkolny poezji najnowszej. Sprawę tę poruszył w numerze 8-ym J. Marszałek, wywołując żywy oddźwięk. W dyskusji zgodzono się, że

„Szkoła dzisiejsza traktuje poezję chłodno i obojętnie. Młodzież absorbuje całkowicie sport, lotnictwo, filatelistyka, polityka, słowem wszystko, tylko nie współczesna sztuka i poezja". (T. Fraczyk w nr. 1 (14) z b. r.).

Autor stara się dalej doszukać przyczyn tego zjawiska i środków, które mogłyby temu zaradzić. Kończy postulatem:

„W bibliotekach i świetlicach szkolnych, obok „Wiadomości" i „Kurierów Sportowych", „Lotu", „Morza" i „Płomyka" powinny się znaleźć: stworzona z młodych lecz tęgich piór „Okolica Poetów", „Kamena", „Nasz Wyraz", „Ateneum", „Skamander"; „Zet", nie mówiąc już o „Pionie" i w. innych".

W inny świat — ludzi świadomych już celu, świadomych odpowiedzialności życiowej, twardych, zdyscyplinowanych wprowadza nas organ Szkół Podchorążych i Legij Akademickich — „Podchorąży". Dwutygodnik obszerny, zasobny, pięknie wydawany przez W. I. N. O., ma charakter inny niż pisma szkolne — jest pismem specjalnym, i jako taki nie może być oceniany tylko kryteriami literackimi. Prócz stałej redakcji pismo posiada zmieniający się co roku komitet redakcyjny — złożony z przedstawicieli wszystkich Kursów i Szkół Podchorążych, ludzi młodych — obecnie w większej części zeszłorocznych maturzystów.

Nr. 10 z b. r. poza wieloma artykułami i reportażami współpracowników z poza Podchorążówek, przynosi — jak zwykle — wesoły i ciekawy materiał ze Szkół, urozmaicony licznymi zdjęciami i rysunkami.

Miesięcznikiem „młodzieżowo-kulturalno-oświatowym" mieni sie „Echo z dalekiego wschodu", wydawane przez Zarząd Główny Zw. Młodzieży z Dalekiego Wschodu. Pismo jest orędownikiem ścisłej współpracy polsko-japońskiej i miejscami wygląda wprost na rzecznika interesów Japonii w Polsce. Jaki jest procent młodzieży wśród współpracowników „Echa" — nie wiadomo. Spotykamy jednak wiele prac zupełnie niedojrzałych, których nie drukowałyby na pewno np. pisma młodzieży gimnazjalnej.

Pismem o wyraźnie politycznym obliczu, ale i najdojrzalszym i o najwyższym poziomie literackim spośród omawianych jest — „Orka na ugorze" — „tygodnik młodej demokracji", organ młodych Stronnictwa Demokratycznego. Numer 5 poświęcony jest robotniczej Łodzi, materiału jednak łódzkiego skąpo, bo tylko 2 artykuły i wywiad. Pismo ma ambicje literackie — zwłaszcza ciekawym jest przegląd zatytułowany: „Sprawy literackie w prasie". W tymże numerze zwraca uwagę artykuł Ignacego Fika — „W sprawie uprawnień krytyki", na marginesie dyskusji o „Ład serca" z M. Chmielowcem, przynoszący ciekawe uwagi Fika na temat uprawnień krytyki. (Sprawa podziału, charakteru, zadań i uprawnień krytyki pasjonuje od pewnego czasu krytyków i niekrytyków, że wspomnę wypowiedzi M. Chmielowca („Kultura"), K. Czachowskiego, W. Zechentera (IKC), Z. Frydego („Wiedza i Życie") i in.

Fik walczy w swym artykule o prawo krytyka do równoważnego traktowania jego wypowiedzi z produkcją literacką, a nie na jej marginesie czy jako zjawisko wtórne. Zwalczając określenie „Krytyki obiektywnej" Fik zamyka rolę krytyka w zdaniu: „Krytyk powinien być twórcą".

alb.

W TROSCE O PROGRAM ŁÓDZKIEJ ROZGŁOŚNI P. R.

Stanisław Bukowski

Nigdzie radio nie ma do spełnienia tak doniosłej roli, jak w Polsce. Nie zamożne społeczeństwo znajduje się na równi z państwem w położeniu człowieka, który dorabia się dopiero z niczego. Tak trudne położenie nie pozwala na szybkie mnożenie kultury i nie stwarza również sprzyjających warunków do jej tworzenia przez ludzi specjalnie uzdolnionych. Ludzie ci bowiem nie znajdując oparcia w zainteresowaniach szerokich mas zmuszeni są często do produkcji na poziomie nie wysokim, gdyż tylko takie rzeczy są bez wysiłku rozumiane.

Tym bardziej więc od radia zależy, aby gusta słuchaczy podniosły swój poziom, bo radio w Polsce to nie instytucja, to misja kulturalna *w narodzie wielkich możliwości*, który z powodu niewoli nie miał całkowitej swobody działania przez czas dość długi. Ale radio nie jest pojęciem oderwanym, jeśli idzie o jego oddziaływanie na społeczeństwo, tworzą to radio ludzie żywi i oni to właśnie odpowiadać muszą za program i atmosferę tak ważnego ośrodka pracy. Zadania są poważne, więc i ludzie muszą być poważni, ci ludzie, którzy program tworzą i realizują go potem przed milionami słuchaczy.

Szczególnie w Łodzi odpowiedni sposób traktowania swej roli przez tę instytucję ma ogromne znaczenie dla podniesienia poziomu kulturalnego miasta. Kultura opiera się na wartościach i dlatego ci, którzy tworzą wszystkie jej aspekty, muszą z całą odpowiedzialnością swoje postępowanie uzgodnić z wysokimi jej kryteriami. Tymczasem na jednym tylko odcinku literackim ileż można zarzucić programowi łódzkiej rozgłośni! Przede wszystkim poprzedni kierownik programowy dr. Jerzy-Ronard Bujański uznawał takie oto kryterium — żyć w zgodzie ze wszystkimi. Tego rodzaju zasada wypływała z braku cywilnej odwagi opartej o powagę instytucji i stąd też wszystko było pomieszane — wartościowe z nie niewartym, zależnie od tego, czy ktoś miał za sobą jakąś realną siłę. I tak w tych warunkach grupa literacka „Osnowa" reklamowana była przez łódzkie radio jako najciekawszy zespół literacki, gdy w rzeczywistości nie posiada żadnej prawie wartości i wydaje pismo szkodliwe przez swój poziom intelektualny i artystyczny. Bezkrytyczny jeszcze słuchacz łódzki według tej opinii radia urabia sobie pojęcie już nie tylko o poziomie literatury w Łodzi, ale literatury polskiej w ogóle. Słyszałem również, jak przez ten sam mikrofon mówił ktoś, że najwybitniejszym prozaikiem o świetnym stylu jest Stanisław Rachalewski i że Konstanty Dobrzyński poziomem swoich utworów wysuwa się na czoło poetów narodowych. To już zakrawa na żartowanie z kultury polskiej. W każdym bądź razie mocno należy współczuć Mickiewiczowi, Słowackiemu i Norwidowi, że takich mają następców. Nie podnosi również powagi tej instytucji tego rodzaju zapowiedź speakera, że za kilka dni wystąpi przed mikrofonem znakomity poeta i laureat łódzkiej nagrody literackiej, Marian Piechal. Nie wierzyłem własnym uszom, ale kilku znajomych słyszało to samo. Może sobie speaker uwielbiać każdego poetę, ale nie należy podawać faktów niezgodnych z prawdą. Ujawnia to taką atmosferę, w której pewne jednostki zyskują zbyt wielki wpływ na ludzi w radio pracujących. Są to jednak rzeczy niedopuszczalne.

O słuszności mych uwag przekona jeszcze tego rodzaju informacja, co pewien czas nadawane jest przez rozgłośnię łódzką „życie kulturalne" w opracowaniu anonimowym. Tekst powstaje na tej podstawie, że po prostu zainteresowane placówki posyłają od siebie komunikat. Ktoś to wiąże w całość do wygłoszenia. Ostatnio jednak zaszły tu niepokojące zmiany: informacje są podawane tendencyjnie, z wywyższaniem jednych, pomijaniem drugich. Np. o „Wymiarach" głucho, choć coraz poważniejszą pozycję wywalczają sobie na rynku literackim w Polsce. Zjawisko więc jest nienormalne i jest konieczne, aby ktoś poważny odpowiadając za swą pracę nazwiskiem redagował przegląd życia kulturalnego obiektywnie i sumiennie. Spodziewamy się, że nowy kierownik programowy łódzkiej rozgłośni usunie te wszystkie braki i w odpowiedni sposób pojmować będzie swoje zadanie. Radio to nie jest biuro nieobliczalnej reklamy, oddane w pacht błaznom. Nie prawdą jest również, że kultura nie posiada dostatecznie obiektywnych kryteriów. Oczywiście mogą być pewne odchylenia, ale plewy od ziaren odróżnić nie trudno. Będziemy dlatego czujnie obserwowali program łódzkiej rozgłośni, bez uprzedzenia jednak i niechęci. Niech będzie sobie przed tym mikrofonem i „osnowa" i każdy inny poeta bez przynależności partyjnej, ale jeden jest warunek musi mieć coś do mówienia czy do odczytywania. Lichotę, fałsz i buszowanie tępić będziemy bezwzględnie, bo chodzi nam o kulturę — tę prawdziwą.

DO P. T. WSPÓŁPRACOWNIKÓW

Numer „Wymiarów" zamyka się 20-ego każdego miesiąca, P. T. Współpracowników uprasza się o składanie materiałów przed tym terminem.

Dla uniknięcia błędów zecerskich i in. pomyłek pożądany jest materiał przepisany czytelnie na maszynie (z jednowierszowym odstępem).

Ze względu na szczupłe rozmiary „Wymiarów" prac długich nie drukuje się, w wyjątkowych tylko wypadkach materiały ponad 2—3 kolumny pomieszczane będą w dwóch lub trzech odcinkach.

Redakcja zastrzega sobie w materiałach nadsyłanych prawo skrótów i zmian natury redakcyjnej.

Nie umieszczenie jakiejś pracy nie obowiązuje zasadniczo do podawania motywów.

We wszelkich sprawach Redakcja odpowiada w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami", w wyjątkowych tylko wypadkach koresponduje listownie.

Rękopisów czy maszynopisów nadesłanych bezwzględnie nie zwraca się.

SZKICE Z PROWINCJI

Szarzyzna z rumieńcem

Spojrzałem przez okno na świat — szary dzień. Wczoraj też był taki sam. Może i jutro będzie szary?... Ale wiosna się zbliża. Za dni dziesięć, dwadzieścia blaski pełnego słońca, spłyną na ziemię i tchną w nią życie.

Wiosna! Wiosna!...

Sam nie wiem, ile wiosen przeżyłem, ile przetrwałem. I nie wiem, czy liczyć te czasy, spędzone za kratą — na obczyźnie — na polach bitewnych?...

Wiem przecie, że wiele lat młodości wypadło mi z życia, że już niewiele pozostało ich dla mnie — więc po co liczyć?... I tak się nie dowiem, która z tych wiosen przyszłości będzie moją ostatnią.

Myślę o słonecznym czasie i o mych siwiejących włosach. O pojedyńczych ludziach i o stadach ludzkich, o społeczeństwach i ich tresorach, o walkach wyzwoleńczych i o triumfie Sprawiedliwości.

Błądzę myślą w ciżbie ludzkiej a jestem samotny.

Ludzie nie stronią ode mnie, ani ja się nie odwracam od nich, jeno jakaś obcość mnie ogarnia. Szukam w człowieku godności ludzkiej, a tu mi fagas, tytułem, stanowiskiem, zasługą i horoskopami na przyszłość — myśl mąci.

Rozglądam się: widzę małych ludzi i śmiesznych bohaterów.

●

— A, uszanowanie szanownemu panu! — witał mnie pan ławnik.

Zaledwie uścisnęliśmy sobie dłonie, a on:

— Źle pan postępuje, źle... Uchyla się pan od pracy na niwie społecznej... Takiemu społecznikowi nie wolno stać na uboczu!

Przytaknąłem.

— No, widzi pan, dlaczego nie wpadnie pan do mnie? A myślałem o panu — chciałem mu coś ciekawego pokazać...

Dowiedziałem się, że pan ławnik kupił sobie wannę z blachy ocynkowanej. Teraz co sobota „przyjmuje" kąpiel. I wysłuchałem wykładu na temat higieny osobistej i roli wanny z blachy ocynkowanej w życiu kulturalnego człowieka.

Innym razem ujrzałem pana ławnika w otoczeniu kilku robociarzy.

WIEŚ ZIEMI ŁÓDZKIEJ W TRAKCIE PRZEBUDOWY

Wieś zmienia swoje oblicze. **Mimo** ciężkie warunki ekonomiczne wysiłkiem gromadzkim powstają nowe budowle i wygodne drogi. Nasze ilustracje to dokumenty samodzielnej pracy chłopskiej w województwie łódzkim. Na jego terenie wre twórcza praca w gromadach, oparta na inicjatywie samych chłopów. Toteż województwo łódzkie przyszłość wsi polskiej widzi w pełnym rozwoju kulturalnym i ekonomicznym tej naturalnej komórki samorządowej, jaką jest dobrze zorganizowana gromada.



Stara chata we wsi Parzniewice (pow. piotrkowski)



Dom straży pożarnej i Mleczarni Spółdzielczej w Klonowej



Brąszewice w listopadzie roku ubiegłego — zakładanie chodników



Żwirówka z Eligiowa do Sulmierzyc



Stara szkoła w Komornikach (pow. piotrkowski)



A oto nowy budynek szkolny w tej samej miejscowości

Przechodząc obok stojącej gromadki, usłyszałem ochrypły głos pana ławnika:

— Ale, moi panowie, nie sprzeczajcie się. Wypadek ten miał miejsce na pewno w sobotę, a nie w piątek. Akurat przyjmowałem kąpiel...

●

Stanęła przede mną rozpromieniona i wyjaśniała cel wizyty: przyszła, by zdobyć mnie dla swej idei.

Piliśmy herbatę.

Obserwowałem zaróżowioną twarz panny Zosi, studentki. Szczebiotała monotonnie — bez zapału: o ideologii, dążeniach prawych Polaków, o organizacji młodzieży.

Nie rozumiałem sensu jej wywodów, ale słuchałem cierpliwie.

Wreszcie zakończyła z patosem:

— Jestem z krwi i ciała dzieckiem obozu!

Zauważyłem dość dwuznacznie:

— Jak na dziecko obozu, jest pani aż nazbyt udana!

Moja uwaga nie zadrasnęła dumy młodej działaczki, wręcz na odwrót: w spojrzeniu panny Zochny dostrzegłem wyraz próżności kobiecej.

— Panno Zosieńko, niech mi pani powie, czy pani kocha swoją ideę?

Zrobiła uroczystą minę i odpowiedziała z wielkim namaszczeniem:

— Za naszą ideę oddam życie, oddam krew... i tak dalej...

Nie mogłem pohamować śmiechu.

— Zapewniam panią, że za waszą ideę nie odda pani ani życia, ani krwi, ani tego „i tak dalej"...

Spojrzała na mnie przenikliwie.

— Proszę, niech pan mówi dalej, co pan myśli?

— Otóż myślę, panno Zochno, że z jej politycznych wywodów można wysnuć tylko jedyny wniosek: pocałujmy się!

Spłonęła. I od tej chwili nie poruszamy tematów politycznych.

●

Dzień gaśnie, a na wschodnim nieboskłonie zapalają się gwiazdy. Śnieg czerstwieje pod nogami, ale w atmosferze odczuwa się dwa tchnienia: oddalającej się zimy i nadciągającej wiosny.

Nadzieja rośnie w sercu. Roję, że za kotarą szarej powszedniości budzą się jednak drzemiące moce. Pod pióropuszem dymów, wśród łoskotu maszyn, w podziemiach kopalń — prężą się muskuły bojowników w bluzach i sukmanach, co zmęczonymi oczyma wypatrują burzy. W czas gromów, błyskawic i nawałnicy ruszą armie na podbój własnego losu...

Przymykam oczy — widzę przebieg boju. Burza szaleje, a oni zwyciężają: szarzy ludzie — prawdziwi bohaterowie.

●

Otwieram oczy. Widzę szarzyznę konającego dnia ledwo zarumienioną rumieńcem nadziei.

Stanisław Górniak

Dajmy im poznać miłość

Czytałem niedawno w jakimś pisemku dla dzieci miłe i dobrze zlepione opowiadanko o policji — jak to policjanci porządku pilnują, jak bronią od złodziejskich i bandyckich napadów, jak dnie całe i noce marzną na obławach i pościgach, na patrolach i strażach — a wszystko dlatego, żeby dzieci mogły spać spokojnie. I że dzieci powinny kochać pana w granatowym mundurze.

A w tydzień potem nauczycielka szkoły powszechnej opowiadała mi o ciekawym zdarzeniu.

„Na którejś z pauz rozdzieliłam bijących się chłopców.

— Proszę pani, on się bije — żalił się płaczliwie jeden.

— A bo proszę pani on się wyzywa — odrzekł rezolutnie drugi.

— A jak cię przezywa? — spytałam.

— Od policjantów.

Byłam zupełnie skonsternowana.

— Nazywa cię policjantem — krzyknąłem — przecież to żadne przezwisko! Rodzice na pewno byliby z ciebie dumni, gdybyś został policjantem.

Spojrzałam na malców. Obaj stali dziwnie nieruchomo a twarze skamieniały w niewłaściwy ich wiekowi wyraz zaciętości".

„I wtedy — kończy nauczycielka — nagle przypomniałam sobie, że ci dwaj malcy to dzieci z rodzin bezrobotnych i że jednemu i drugiemu zabito ojca w utarczce z policją.

I jak ja mam im tłumaczyć rolę policji, jak mam natchnąć miłością do stróży bezpieczeństwa! Dla nich policjant będzie zawsze synonimem zła, brutalności, jak dawniej kozak carski z nahajką. Przecież zabił im ojca! A co gorsza tej nienawiści uczą się od nich inne dzieci".

— Bezrobotni? W utarczce z policją? — spytałem zdziwiony — nic o tym nie słyszałem.

— Aa — no to było przecież już z dwa lata temu...

●

Kiedy wreszcie bezrobotni wybili szyby w aptece burmistrza — pani burmistrzowa orzekła, że stanowczo należy coś zrobić.

— Że też z ciebie, Feluś, taki gamoń. Zrób jakie zebranie obywatelskie i uradźcie coś! Szyba przecież kosztuje.

I uradzili. Uradzili wielką zbiórkę na bezrobotnych. „Całe społeczeństwo bieleńskie w zrozumieniu strasznej klęski i t. d." — obwieszczały z wszystkich płotów zielone afisze.

I wybuchło właśnie koło — płotu.

●

Między domem szewca Grzmota a restauracją Kosiatyńskiego ciągnął się — jak Bieleń Bielenią — niski, biały płot.

Aż któregoś dnia nagle i nieoczekiwanie — na bieli płotu wykwitł rumieniec afiszów.

Przystawali Bielenianie, czytali, trochę się dziwili, kiwali głowami, lub — częściej — wzruszali ramionami:

— Ale tam!

Ciekawe to jednak musiały być rzeczy, skoro nawet bezrobotni, wysiadujący stale przy źródłach ożywili się. Przyczłapał stary Kuźma, któremu nogę przygniótł rok temu podgniły słup telegraficzny, przywlókł się nawet chory na gruźlicę kości Wojdyga. Stali kupą przed płotem, rzucając nań trwożliwy, poruszający się cień.

Niektórzy czytali na głos analfabetom, inni poświadczyli krótko.

— Prowda!

Nędza, bezrobocie, burżuje, proletariat, chleb dla wszystkich, brać odwet, ksiądz, pan, chłop, robotnik — stara to śpiewka czerwonych afiszów, ale nowa jeszcze w Bieleni.

Między czytającymi kręcił się jakiś człek czarniawy, chudy i niepozorny. Coś mówił, o czymś przekonywał żywo gestykulując, rozdawał jakieś kartki.

Wkrótce jednak policja przerwała sielankę. Rozpierzchli się ciekawi, odeszli na bok bezrobotni, zniknęły zerwane wielką ręką afisze.

Ale na krótko.

Niedługo wróciły uparcie, jeszcze czerwieńsze a z nimi wrócili zgodną gromadą bezrobotni. Klęli i wygrażali.

Pośród nich stał Kowolik — woźny gimnazjum i opowiadał, jak to go dyrektor skrzywdził.

— Za nic, cholera, na bruk człowieka wyrzucił, drań! Prosiliśmy z babą, kobieta aż się pobeczała, ale słuchać nawet nie chciał!

I wskazał na połyskujące w słońcu okna dyrektorskiego mieszkania.

Taka iskierka ma w pewnych okolicznościach siłę pioruna.

— Ludzie! — krzyknął ktoś, ale nie dokończył.

Nagle, jakby na komendę schylili się wszyscy. Gwizdnęły kamienie.

I kiedy powtórnie zainterweniowały granatowe mundury — bezrobotni nie ustąpili.

Nazajutrz w południe ukazał się na płocie podłużny cień niesionej trumny.

●

Wdowa po zabitym policjancie przyprowadza czasem małego synka i pokazuje mu dziury po kulach. — Tu zabili twego tatusia — mówi mu.

Mały zaciska piąstki i głęboko się zamyśla.

— Mamusiu — mówi.

— Co, synku?

— Jak będę duży, to będę też policjantem i pozabijam wszystkich bezrobotnych.

Malec mówi niewyraźnie i pieszczotliwie, lecz straszna groźba robi wprost makabryczne wrażenie. Ale matka jest uradowana.

— Dobrze, synku, dobrze...

Przychodzą też rodziny zabitych bezrobotnych.

— Patrz, Jasiu, tu twego ojca zabito. Będzies pamiętoł?

— Bede!

Mówi to cicho, ale z nienawiścią.

Tak, te dzieci, jak wiele innych, poznały już nienawiść.

Dajmy im poznać miłość!

Wiesław Leon Brudziński

PRZED OKNEM KSIĘGARNI

Zofia Nałkowska. Niecierpliwi. Książnica — Atlas. Lwów — Warszawa 1939. Str. 343.

Gdy się czyta ostatnią powieść Nałkowskiej, porównanie z „Charakterami" narzuca się nieodparcie: to, co w „Charakterach" było doświadczeniem, obserwacją i próbą stylu pisarskiego, tu się rozwinęło w autonomiczny genre, w rozległą majsterską sztukę.

Tę książkę otwiera się jak atlas anatomiczny charakteru ludzkiego. Badawczość pisarza, jego umiejętność obserwacyjna, chwytanie w lot okruchu bodaj osobowości, utrwalanie na kartach powieści najbardziej nikłego losu — są tu ponad wszelkie dotychczas osiągalne w Polsce granice.

Atlas anatomiczny obejmuje gatunek rodziny. Pokrewieństwo, dziedzictwo i różność gestu wewnętrznego wiąże się w niewidzialną sieć, ogarniającą cały szereg ludzi. Istotę tego związku odsłania Nałkowska w sposób kluczowy w tym oto fragmencie: „Gdy już przybliżał się czas rozwiązania, na Leonię spadła nowa troska. Ujrzała nagle, że rodząc to dziecko, urodzi je nie tylko sobie i mężowi. Urodzi bowiem jednocześnie siostrzeńca Róży, bratanka Pii i tej prawie nieznajomej, raz tylko w życiu widzianej Izabelli. Urodzi ponadto wnuka ich ojca, nieżyjącemu już dawno Januaremu Łowickiemu, i jego żonie, a zarazem prawnuka obu parom ich rodziców, urodzi bliższego i dalszego krewnego wszelkich ich potomków, siostrzeńca, wuja, dziada, mnóstwo osób, nieznanych jej nawet z imienia. Urodzi przede wszystkim cudzego męża, czyjegoś ojca, kochanka różnych nieznajomych kobiet. Była jakby ustawiona między dwoma lustrami, odbijającymi ją i mnożącymi w nieskończoność — jako babkę i prababkę ludzi obcych, którzy też kiedyś będą starzy i też będą umierali. Zdawało jej się, że robi rzecz niesłychaną, wchodząc bezpowrotnie w te zależności, od których nic już jej nie wyzwoli".

Owo odbijanie człowieka i mnożenie w nieskończoność, ujawnianie wewnętrznej zależności gatunku ludzkiego, zademonstrowane na przykładzie pierwszej lepszej z brzegu rodziny, powiedzmy Szpotawych — stanowi rys w tej skali oryginalne i wzbogacający niezmiernie dzisiejszą twórczość, nastawioną raczej na kwestie społeczne, więc wykrywającą związki zewnętrzne.

Jarosław Iwaszkiewicz. Dwa opowiadania. Gebethner i Wolff. Warszawa 1938. Str. 280.

„Raz jeden spostrzegłem w ciągu kilku godzin, które spędziłem ze wzrokiem utkwionym w tę twarz nierzeczywistą, jak gdyby drobne drganie powiek odemknięcie rzęs. Jak kiedy jaskółka u nas muśnie skrzydłem nieruchomą taflę wody i na wodzie zostanie małe poruszenie, znak, natychmiast niknący. Zdawało się, że anioł miał zstąpić do tej zamarłej sadzawki i poburzyć ją swoją stopą i wysłać naprzód ptaka, aby spróbował, czy woda gorąca. Ale ptak odleciał, i woda się wygładziła, anioł zaś nie zstąpił. Anna leżała nieruchoma i oddech jej nierówny i rzadki wznosił białe prześcieradło i tworzył w upale jakąś poszarpaną, świszczącą, przykrą muzykę, nieregularnie rytmizującą czas".

Niepospolite piękno tego fragmentu (z opowiadania „Anna Grazzi") uderza od razu czytelnika, lecz zastanówmy się, na czym ono polega.

Oto w sposób, w którym gra cała harmonia dojrzałości, zaklina i wyraża stany niewyrażalne. Poezja nasycona wizją i przez tę wizyjność na krótkie mgnienie otwiera się nowy świat. Tak nagła błyskawica wydobywa z ciemności burzy niejasno przeczuwane kształty. Uchwycenie przelotnego momentu życia w twarzy Anny i oddanie nam tego momentu nie środkami lekarskiego opisu, lecz przez szereg następujących po sobie metafor — jest tu wielce charakterystyczne dla postawy twórczej Iwaszkiewicza.

Za jakimś słowem, zestawieniem, metaforą otwiera się nowy świat. Więc wewnętrzne widzenie. Nagle światło rozchodzi się, przenika i opanowuje nasz umysł, wyobraźnię i uczucie. Przetwarzamy się jakoś, przemieniamy, czujemy się inni. Rzekłbyś, działa tu jakiś fluid, bliżej nie dający się określić.

Stanisław Piętak. Białowiejskie noce. F. Hoesick. Warszawa 1939. Str. 221.

Druga powieść wiele obiecującego poety, niektórymi wątkami tylko zahacza o „Młodość Jasia Kunefała", istotniejszy jest nurt liryczny, który buchnął z pierwszej powieści, toczy się dalej i przewraca karty „Białowiejskich nocy". I tu i tam mamy pełno owego najosobistszego wibrowania duszy poetyckiej; przypomnijmy sobie z „Białowiejskich nocy" scenę, gdy poeta Jaś Kunefał (autoportret) staje przed oknem i spowiada samego siebie w obliczu wiejskiego najbliższego a już odległego świata.

Dlatego środowisko Kunefałów, wizja utraconej Białej Wsi, powraca jako „ziemia marzeń dziecinnych", owiana miłosnym sentymentem i pożegnalną elegią. Stosunek Piętaka do wsi i spraw chłopskich ma właśnie ten sens i takie (w razie zarzutów) usprawiedliwienie.

Przypuszczam, że takie odczuwanie wsi nie zezwoliło na dystans epiczny, lecz przeciwnie przyprawiło rękę piszącą o nagłe liryczne drżenia. Zacios losu ludzkiego, zmysł twórczy godny tu bywa realizacji na miarę dużej epopei, co chociażby podkreśla taki tytuł epilogu jak „Toczcie się losy dalej", ale w ostateczności więcej tu miazgi lirycznej, elementów sielankowej poezji, gotowych niekiedy przejść w ekstatyczny śpiew. Najpiękniej brzmią fragmenty, obrazujące przeżycia Weroniki w kościele, opisy przyrody i obrazy wesela.

Sama fabuła (przechodząca zmienne koleje miłość Weroniki i Julka) stanowi raczej pozór.

Adolf Nowaczyński. Młodość Chopina. Towarzystwo wyd. „Rój". Warszawa 1939. Str. 231.

Opowieść o młodości Chopina wkłada Nowaczyński w usta Colberga, znanego zbieracza pieśni ludowych, który pono o Chopinach, jako znający rodzinę genialnego kompozytora dość blisko, mówił autorowi gdzieś u schyłku swojej starości, mając lat koło osiemdziesięciu. Tedy rzecz cała jest przekazaniem potomności tych szczegółików i anegdotycznych wspomnień, jakie się w pamięci jednego z bohaterów starych czasów uleżały. Nowaczyński pozostawia chopinologom osąd, co w tym jest z „Wahrheit" a co z „Dichtung", w czym się namylił narrator a w czym indagator.

Wszakże nie oto w danej książce powinno chodzić, najważniejsza jest sprawa, o ile pisarz wyczuł postać Chopina i czy ją czytelnikom przybliżył. Szczegóły tła, choć nasypało się ich tu bardzo wiele, stanowią kwestię raczej drugorzędną.

Otóż wydaje się mi, że maniera, tak cechująca Nowaczyńskiego jako stylistę, nie bardzo się nadaje do obrysowania Chopina. Ołówek kreśli grube rysy. Taki np. fragment: „— Wyprowadzajcie Frysia!" — ryknął — Po czym gdy towarzysze poległego już się szykowali do odwetowej kontrakcji, porwał Albertus za blat stołu w obie ręce, rozmachnął się i jednym jedynym uderzonkiem omal cały ten nasłany excrement du genre humaine powalił na ziem aż się zakłębiło, a jucha czerwona zaczynała ściekać i spływać na podłogę".

Obrazek żywcem pod Zagłobę! Z tej ostateczności wpadając w drugą Nowaczyński nadto przeckliwia swego Chopina. Chłop pod strop (dwadzieścia lat) a zwie się Frycek, Fryćuś, Fryś przylepek, Frydruś, Frydrysiątko. U licha, a dość tego poufałego przykrawania geniusza na miarę „sympatycznego bobaska!

Najwartościowszy pozostaje fragment, odmalowujący wczasy letnie Chopina, jego obcowanie z muzyką ludową, chciwe zagarnianie wszystkimi zmysłami muzycznymi skarbów rodzimej ziemi. Uroda Mazowsza, rzekłbyś rozpylona w powietrzu melodia przenikały młodego geniusza głęboko, boleśnie.

W sielszczyźnie i swojszczyźnie ziemiańskiej, słusznie pisze Nowaczyński, rozkwitła dopiero dusza Chopina.

G. T.

PRZEGLĄD PRASY

Przeglądając codzienną prasę polską doszedłem do wniosku, że ostatnim wypadkom europejskim zawdzięczamy bardzo dużo. Przede wszystkim cieszyć się należy, że historia się u nas nie powtarza, a przeciwnie tworzymy nowe jej drogi. Do tego wniosku doprowadziła mnie zauważona ostatnio zdolność trzeźwienia. Sądziłem dotychczas, że właśnie tej zbawiennej cechy wcale nie posiadamy, a przecież dzięki otrzeźwianiu nawet pijak zasługuje czasem na miano przyzwoitego człowieka. Przykre doświadczenia nie pozwalają mi jednak na entuzjazm pełną parą. Poczekam jeszcze kilka tygodni, aż utopię gdzieś swego niewiernego Tomasza. Tymczasem stwierdzić jednak muszę, że wspaniale odrodził się w narodzie polskim instynkt życia. Celowo mówię **instynkt życia**, a nie **instynkt samozachowawczy**, bo upatruję w obu pojęciach bardzo wielkie różnice. Instynkt samochowawczy przed rozbiorami Polski uratował byt naszej kultury narodowej, ale spóźnił się z tym samym w stosunku do bytu państwowego. Ostatnio obserwujemy inne jednak zjawisko, bardzo wyczulone i natychmiastowe wyczucie niebezpieczeństwa. Być może, że żywiołowa reakcja społeczeństwa i gorący patriotyzm, jaki objawiły wszystkie warstwy społeczne, uchroniły nas przed poważniejszymi wypadkami. Zawsze to widok bohaterskiego narodu nie zachęca do napaści, bo natychmiast przychodzi na myśl Grecja wobec potęgi perskiej albo biblijny Dawid wobec Goliata.

Wyczucie niebezpieczeństwa, tak dzisiaj powszechne w całej Polsce, przed sześciu miesiącami należało do rzadkości. „Wymiary" tak jednak pisały w okresie dyplomatycznego nacisku Niemiec na Czechosłowację: „Małą Czechosłowację osacza ze wszystkich stron smok niebywałego terroru. Niech będzie nawet prawdą, że państwo Czechów nie rozwiązało swych spraw wewnętrznych sprawiedliwie. Nie to jest ważne, ważniejsze jest to, że ktoś silny i potężny legł u jego granic i grozi. Wszystko znów jedno jak, metody terroru tak przecież są doskonale rozwinięte i tak subtelne mają przejście do milczenia, tylko że to milczenie, może być wymowniejsze od najmocniejszego słowa. Jeśli pojmiemy, że ktoś musi pod naciskiem pewnej siły rozwiązywać swoje sprawy w najwyższym napięciu myśli i w najwyższym niepokoju, to musimy odczuć, jak tchnie ten nacisk brutalną siłą zmartwychwstałego prymitywu ducha. I tu jesteśmy już u węzła sytuacji europejskiej".

Te słuszne w moim przekonaniu zdania, wy-

nikające z obawy przed agresją Niemiec na kraje słowiańskie, złośliwa napaść na „Wymiary" przeinaczyła w sensie i znaczeniu. Dzisiaj nikt już nie wątpi, że dalszy zabór ziem słowiańskich jest niemożliwy. Na drogach zaborczego germanizmu stają siły hamujące i możliwe, że już wkrótce na grobie Czechosłowacji powstanie nowe i pełne życie kulturalne wyzwolonych spod opieki niemieckiej naszych pobratymców.

My się w każdym bądź razie nikomu nie damy pokonać.

●

Ostatni numer „Okolicy Poetów" zapowiedział przerwę w wydawnictwie. Postanowienie to w ten sposób motywuje sama redakcja: „Po czterech latach pracy stwierdzamy, że jeszcze jesteśmy na początku drogi. Wstrzymując wydawnictwo, nie rezygnujemy z dalszego działania. Przerwa okazała się konieczna dla nabrania sił, dla przygotowania się do nowej, poważniejszej pracy organizacyjnej, dla głębszego oddechu".

Bardzo odpowiada mi ten passus, który mówi o poważniejszej pracy organizacyjnej, radbym jednak słyszeć, że myśli się również o poważniejszej pracy redakcyjnej, nie mam bowiem żadnego przekonania do artykułów i oświetleń zjawisk literackich, jakie od czasu do czasu ukazują się w „Okolicy Poetów". Nie rozumiem nawet, dlaczego to pismo zyskało dość znaczną popularność, gdy jest gorzej redagowane od „Kameny".

Oba czasopisma mają bardzo wiele wspólnego ze sobą, ale niewątpliwie „Kamena" znacznie głębiej wnika w zjawiska literackie i obok utworów oryginalnych zamieszcza dojrzałą i różnorodną publicystykę. Właściwie „Kamenie" należy się pomoc z Funduszu Kultury Narodowej, a nie „Okolicy Poetów", która antologią Czernika skompromitowała się gruntownie i dostatecznie, aby zdać sobie sprawę z kultury literackiej redaktora. W numerze 9-tym Stanisław Czernik w „Próbnej analizie wierszy autentycznych", przytoczywszy własny utwór pod tytułem „Sentymentalizm", tak na jego temat pisze: „O autentyźmie tego wiersza stanowi nie tylko treść, ale ostatecznie forma, wyrośnięta z tej treści. Formą jest najprostsze zestawienie już nie faktów (!), lecz poetyckich „syntez" o charakterze społeczno-gospodarczym. Zwłaszcza część środkowa, nienaganna pod względem stylu (proszę uważać) przedstawia czysty autentyzm, obramowania (!) natomiast zawierają jeszcze pewną „ingiełkę", jakby jakąś naleciałość podświadomie od kogoś przejętą, jakieś echo czegoś już istniejącego w poezji" (na pewno!).

Cytacja ta nie potrzebuje komentarzy, nie potrzeba tylko po jej poznaniu czytać już w „Wiadomościach Literackich" Camery Obscury.

●

Sprawa redaktora Cata-Mackiewicza ucichła już w prasie wskutek gwałtownej galopady wydarzeń politycznych. Oświetliła ona ostro pewien aspekt naszego życia społecznego. Niewątpliwie słusznie pisze „Kurier Polski" (nr. 83), że wiadomość o represjach wobec naczelnego redaktora znanego pisma wywołała wszędzie poruszenie wielkie i całkiem zrozumiałe. „Dziennikarze polscy nie chcą dla siebie żadnego przywileju bezkarności. Mają poczucie odpowiedzialności i wiedzą, że za wszystko, co piszą publicznie, są również publicznie odpowiedzialni". Jest to cytacja z artykułu i właśnie na jej temat mam kilka uwag osobistych. Od dawna umiem rozróżnić w prasie dwa zasadnicze poziomy. Jeden tym się właśnie charakteryzuje, że ma poczucie odpowiedzialności, a drugi znów wprost przeciwnym ustosunkowaniu się do swego zawodu. Niestety bardzo często dziennikarze, zwłaszcza prowincjonalni, traktują pracę publicystyczną mało poważnie. Pod osłoną ideałów politycznych i dobra ogólnego służą jako naganiacze w kampaniach stosujących terror. Wystarczy przypomnieć napaści na niektórych ministrów albo nie dającą się zapomnieć kampanię przeciw Z. N. P.

Ze świadomości tego stanu rzeczy uznając złą wolę dziennikarzy jako zjawisko możliwe wypływa dekret prasowy. Dlaczego jego przepisy zastosowano wobec Cata-Mackiewicza, trudno to pojąć. Należy on właśnie do tej kategorii dziennikarzy, którzy mają poczucie odpowiedzialności. Nieraz też dał dowód, że umie właściwie ocenić zjawisko, cofając się przed zbyt grubo szytym szalbierstwem. Wprawdzie naturę ma niespokojną i denerwuje sposobem swego pisania, ale trudno przypuścić, że wynika to z głęboko przemyślanej złośliwości. Raczej ujawnia tylko temperament, temperament może niewygodny dla porządkowej działalności pewnych osób.

T. S

Skrzynka do listów

POLSKIE RADIO W ŁODZI CZY ENDECKA TUBA?

Do Redakcji „Wymiarów"

Któregoś dnia Rozgłośnia Polskiego Radia w Łodzi nadawała w zasięgu lokalnym odczyt redaktora „Orędownika", J. Wyganowskiego. Zdziwiłem się bardzo, gdyż pamiętamy wszyscy dobrze, jaką niesłychaną kampanię prowadził i prowadzi „Orędownik" przeciwko Polskiemu Radiu i jakie głośne procesy o oszczerstwa wytaczał „Orędownikowi" poprzedni dyrektor Rozgłośni, p. B. Pawłowicz.

Lecz sądziłem, że odczyt ów to raczej rzecz sporadyczna. Tymczasem dn. 27. III. 39 r. o godz. 22.10 Rozgłośnia Łódzka nadawała informacje z terenu Łodzi p. t. „Życie kulturalne", których wybitna stronniczość w endeckim sosie każe zaprotestować publicznie przeciwko nadużywaniu mikrofonu dla celów politycznych a przez ludzi nieodpowiedzialnych, znanych ze swego warcholskiego usposobienia.

Anonimowy autor, wypuściwszy najpierw kilka obojętnych informacyj o życiu kulturalnym Łodzi, przeszedł pod tą osłoną do wychwalania akcji „Prosto z mostu" i współredaktora „Orędownika", K. Dobrzyńskiego.

Nie zajmowałbym się na tym miejscu osobą K. Dobrzyńskiego, gdyż ten „poeta", jak słusznie stwierdza „Rocznik literacki" t. IV (str. 32), „zasługuje raczej na nazwę wierszopisa", — gdyby nie aspekt polityczny całej sprawy. Oto Dobrzyński za swoje endeckie agitki dostał nagrodę „Prosto z mostu". Obiektywna krytyka oceniła tę rzecz właściwie.

I tak np. poznańska „Kultura" w nr 14—15 z dn. 2—9 kwietnia 1939 r. w notatce p. t. „Nie szafować firmą katolicką" zauważa:

„Ewolucja kierunku ideowego „Prosto z mostu" — wykazuje już całkiem niedwuznacznie charakter czysto nacjonalistyczny z poważnymi akcentami wyjaskrawień totalistycznych. Czas powiedzieć sobie, że nie można w piśmie tym szukać ideologii katolickiej. Wynik ostatniego głosowania nad przyznaniem dorocznej nagrody literackiej — jeszcze bardziej nas w tym przekonaniu utwierdza.

„Prosto z mostu" przyznało tegoroczną nagrodę Konstantemu Dobrzyńskiemu, młodemu poecie łódzkiemu, o nieskrystalizowanym jeszcze talencie i „niepokojącym" światopoglądzie za tom poezji „Żagwie na wichrach".

Znowuż „Pion" w nr. 12 z dnia 26 marca 1939 roku w rubryce redakcyjnej pisze:

„Tę nagrodę trudno już traktować jako fakt o znaczeniu kulturalnym, jest to raczej akt uznania pożyteczności politycznej autora wierszy agitacyjnych. Bardzo prawdopodobne, że Dobrzyński spełnia z pewnym pożytkiem dla obozu, w którego ramach przebywa, zadania zwiększania temperatury bojowej — ale nie należy przestawiać proporcyj i traktować tego jako faktu mieszczącego się w granicach tego, co nazywamy kulturą narodową".

Tak ocenia wartość przyznania Dobrzyńskiemu nagrody „Prosto z mostu" — „Kultura" i „Pion". I tak też jest w istocie.

Toteż niesłychanym zdumieniem musi napawać fakt wychwalania Dobrzyńskiego i podnoszenia przyznanej mu nagrody do rzędu pierwszorzędnego zjawiska literackiego przez Łódzkie Radio. Komuż to tak zależy w Rozgłośni Łódzkiej na zwiększeniu, mówiąc stylem „Pionu", temperatury bojowej Stronnictwa Narodowego?

Że rzecz cała była zrobiona z premedytacją, świadczy o tym równie tendencyjne naświetlenie innych faktów. I tak np. anonimowy informator w tejże rubryce „Życie kulturalne" wychwalał pracę St. Czernika „Dwadzieścia lat poezji polskiej" jako „znakomitą" (!), „bardzo pożyteczną" (?) i „rzeczową" (!!). Tymczasem tenże „Pion" w nr. 9 z dn. 5 marca 1939 roku pisze: „Osobliwą pozycją ruchu wydawniczego jest ostatni numer „Okolicy poetów", zawierający pracę Stanisława Czernika p. t. „Dwadzieścia lat poezji polskiej (1918—1938). Szkic-próba antologii — bio- i bibliografia". Autor stworzył w niej coś w rodzaju dziecinnych „komórek do wynajęcia", w których umieścił poetów „góry" i poetów „nizin" społecznych (nie wyciągając z tego podziału konsekwencji w ich charakterystykach), a także literacki obozik koncentracyjny, w którym zamknął poetów pochodzenia semickiego. Obok krytyków-materialistów staje więc oto pierwszy krytyk rasista... Warto zanotować, że red. Piasecki ogromnie się antologią Czernika ucieszył: tak mistrz cieszy się wiernością ucznia".

Właśnie. Drugi uczeń cudownego „mistrza" preparuje na użytek swego obozu wiadomości z zakresu życia politycznego i kulturalnego i podaje je przez Łódzkie Radio jako rzekomo „obiektywne" informacje. Kto to robi? Należy stanowczo zaprotestować przeciwko robieniu z mikrofonu łódzkiego endeckiej tuby!

Józef Makowski

Łódź, dn. 1. IV. 1939 r.

Od Redakcji. Drukujemy otrzymany list. Mimo jaskrawości tytułu i momentów rozrachunkowych nienia zawiera on fakty bezsprzeczne, dosadnie ilustrujące słuszność tez, poruszonych na innym miejscu przez p. St. Bukowskiego. Nie wydaje się nam tylko słuszne generalizowanie zarzutu: to nie Radio w Łodzi „zendeczało", lecz chyba przez kogoś nieodpowiedzialnego zostało nadużyte zaufanie dyrektora Stan. Nowakowskiego.

Wobec tego wstrzymujemy się od komentarzy, czekając na wyjaśnienie Dyrekcji.

Sprawa wydaje się nam dość godna uwagi. Jest bowiem rzeczą jasną poza wszelką dyskusją, że radio w Łodzi, stanowiące doniosły instrument wychowywania mas pracujących, nie może być nadużywane w żadnym interesie partyjnym.

Dozbrojenie Państwa jest troską każdego Polaka.

Wszyscy w szeregach subskrybentów pożyczki na cele obrony przeciwlotniczej!

ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

A. Z. Warszawa. Konkurs został przedłużony. „Wymiary" w Warszawie są do nabycia w większych księgarniach.

Na życzenie wysłaliśmy panu egzemplarz okazowy.

B. K. Warszawa. Tematyka dowolna, jednak pierwszeństwo mają utwory o Łodzi. Nowela 5—6 stron znormalizowanego arkusza (pisanego na maszynie z podwójnym odstępem), utwór poetycki nie może przekraczać stu wierszy. Materiał musi być oznaczony przy tytule wybranym godłem; nazwisko posiadacza godła winno być załączone w zapieczętowanej kopercie, oznaczonej danym godłem.

E. W. Warszawa. Materiał na konkurs nie może być przyjęty, ponieważ nie spełnia warunków: ujawnił Pan swoje nazwisko.

Godło „Łuk". Po nadesłaniu zapieczętowanej koperty z nazwiskiem wewnątrz (koperty takiej przy materiale nie było) materiał zostanie dopuszczony do konkursu.

F. N. Łódź. Oczywiście. Prosimy bardzo te wiersze przysłać. Nie uprzedzamy się do nikogo z góry i nie kładziemy między pismem a czytelnikami żadnych barier. Każdemu chętnie w „Wymiarach" odpowiadamy, a materiał nadesłany, o ile tylko jest wartościowy, drukujemy.

M. Z. Gdynia. Przepraszamy za zwłokę w odpowiedzi. Jedna z nowel, które mamy w tece, będzie wydrukowana. W czerwcu wydajemy numer, poświęcony m. in. sprawom morskim. Reflektowalibyśmy na odpowiedni materiał.

St. S. Chełmno. Na życzenie wysłaliśmy 7 numer, jako bezpłatny okazowy.

Biblioteka i archiwum Sejmu i Senatu. Komplet „Wymiarów" (1—9 numerów) został wysłany natychmiast po otrzymaniu listu. Na reklamację wysłaliśmy znów cały komplet. Z naszej więc strony niedokładności nie było. W razie nie otrzymywania egzemplarzy prosimy reklamować na poczcie.

Wł. D. Bydgoszcz. Książkę, oczywiście, odnotowaliśmy w naszej pamięci. Będzie omówiona, postaramy się również spełnić inne Pańskie życzenie. Dziękujemy serdecznie za słowa uznania pod adresem naszej pracy krytycznej. Mamy nadzieję, że i w przyszłości będzie Pan o nas pamiętał. Chętnie nawiążemy z Panem stały kontakt.

Zakład Narodowy im. Ossolińskich. Numerów do Biblioteki Zakładu nie wysyłaliśmy, ponieważ miała to robić drukarnia. Na reklamację wysłaliśmy dotychczasowe i wciągnęliśmy WP na listę. Wzamian prosimy bardzo o przysyłanie nam wydawnictw Zakładu, które będziemy omawiali w naszych działach krytycznych.

S. W. Dąbrowa Górnicza. W związku z kartą Pańską wysyłamy Panu 5 egzemplarzy każdego numeru. Prosimy o poinformowanie nas, jak Panu ta praca idzie.

F. C. Lucca. Bardzo dziękujemy za nadesłane materiały, wybrane umiejętnie i ciekawie. Jak Pani widzi, od razu skorzystaliśmy. Cieszymy się z nawiązania tak pożytecznego dla nas kontaktu. Prosimy pamiętać o nas i w przyszłości do każdego numeru coś przysłać. Zasyłamy najserdeczniejsze pozdrowienia.

Z. K. Łódź. W tym, co Pan pisze, są bardzo dobre momenty publicystyczne. Ale publicystyka w „Wymiarach" jest zawsze wyrazem przekonań redakcyjnych. Tu konieczna jest ścisła współpraca. Prosimy odwiedzić nas w godzinach dyżurów redakcyjnych (wtorki 19—21), porozmawiamy.

St. G. Ruda Pabianicka. Jak Pan widzi, wydrukowaliśmy. Rzecz była nieco przydługa, trzeba było porobić skróty. W związku z dalszą współpracą prosimy bardzo odwiedzić nas któregoś dnia w redakcji, przed tym ustaliwszy telefonicznie godzinę.

Z. K. Gdynia. Owszem, chętnie nawiążemy z Panem kontakt. W Gdyni nie mamy jeszcze swego przedstawiciela. Obszerny list w tej sprawie wyślemy w tych dniach.

M. S. Łęczyca. Bardzo, a bardzo chętnie. Od 8 numeru „Wymiary" zwracają pilną uwagę na region łódzki, leży to w naszym programie. Pismo przecież musi wyrażać Łódź i ziemię łódzką. Z Łęczycy korespondenta nie mamy. Prosimy o przysłanie materiałów i jakichś ciekawszych fotografij, umieścimy.

Fr. Z. Kraków. Dygasiński — w następnym numerze, ale musimy skrócić: artykuł za długi. Reflektujemy na dalszą współpracę, lecz prosimy pamiętać o szczupłej objętości naszego miesięcznika. Pisać krótko.

W. B. Pabianice. Z Pabianic mamy już materiał (dotyczący przemysłu) i zdjęcia z P. T. F. Ale może dało by się Pańską ofertę wyzyskać w inny sposób, niech Pan napisze coś do działu „Szkice z prowincji". Dział ten wprowadziliśmy umyślnie, by tu mogły mieć lokatę rzeczy, stojące na pograniczu między literaturą a publicystyką i pochodzące z prowincji.

OD ADMINISTRACJI „WYMIARÓW"

Wydawnictwo „Wymiary" oświadcza, że p. Henryk Rabczyński przestał być akwizytorem „Wymiarów". Deklaracje ogłoszeniowe „Wymiarów" nr nr 1—25 niniejszym unieważnia się.

●

Administracja unieważnia wydane p. Edmundowi Andrzejczakowi zezwolenie na inkasowanie należności od Prenumeratorów i ostrzega przed wpłacaniem mu pieniędzy.

Najlepsze Życzenia Świąteczne składają Czytelnikom „Wymiary". A pamiętajcie że:

TREŚĆ DZIESIĄTEGO NUMERU „WYMIARÓW“

Leon Pomirowski — O „szarym człowieku“ i romantyce w realizmie współczesnym

Tadeusz Sarnecki — Na zwrotnicy dziejów

Muzeum J. Piłsudskiego w Łodzi

Jerzy Zawieyski — Achilles Chróścik

Stanisław Helsztyński — Przybyszewski jako kierownik literacki „Lektora“

Spojrzenie poza Polskę — redaguje Zygmunt Lewartowicz

Zofia Siwicka — Tomasz Hardy

Aleksy Rżewski — Duch Łodzi

Trybuna młodych — redaguje Wiesław Leon Brudziński

Stanisław Bukowski — W trosce o program łódzkiego radia

Szkice z prowincji — Stanisław Górniak, Wiesław Leon Brudziński

Wieś ziemi łódzkiej w trakcie przebudowy

Przed oknem księgarni — G. T.

Przegląd prasy — T. S.

Skrzynka do listów

Rozmowy z Czytelnikami

Nurty dnia — T. S.

●

„Wymiary” ukazują się co miesiąc, prócz lipca i sierpnia.

Prenumerata roczna (10 numerów) zł 9.—; półroczna (5 numerów) zł 5.—

Cena numeru pojedynczego zł 1.—

Należność za prenumeratę wpłacić można załączonym przekazem rozrachunkowym nr 56 lub zwykłym przekazem pocztowym.

●

NURTY DNIA

Nigdy tak aktualne nie było zagadnienie nacjonalizmu, jak w chwili obecnej. Jest to też właściwie zagadnienie nowe, choć samo zjawisko istniało już dawniej w formach najróżniejszych. Oczywiście w krótkiej notatce nie można rozwijać swojej myśli dokładnie, ale niemniej pewne strony tego zjawiska możemy określić dość ściśle. I tak już nauka Starego Testamentu pozwala nam poznać bardzo silne poczucie wspólnoty wśród izraelitów, które i dzisiaj jest więzią łączącą wszystkich żydów. Bardzo często ten fakt służy antysemitom do rozwijania napaści na t. zw. nacjonalizm żydowski. Zjawisko istotnie jest dość niezwykle, jeśli się zważy, że żydzi nieraz już żyli w obcych organizacjach państwowych, a w chwili obecnej rozproszeni są na całym świecie od prawie dwóch tysięcy lat. Skoro więc nawet tak długie życie bez własnej państwowości nie niszczy całkowicie narodu, musimy się zgodzić, że naród jest bardzo wielką siłą, która istnieje poprzez mijające wieki w spólnocie kulturalnej i obyczajowej nawet mimo braku własnego państwa i wszystkich jego atrybutów, jakie rzekomo jedynie gwarantują byt narodowi.

W monarchii austro-węgierskiej przetrwało przez wiele wieków kilka odrębnych grup narodowych i nie ulega wątpliwości, że i w Trzeciej Rzeszy Adolfa Hitlera te narodowe grupy nie zatracą swej odrębności, tym bardziej że na jej terenie istnieje uparcie plemię Łużyczan nie ginące w morzu niemieckim. Na tej ciągłości życia narodowego opiera swój byt nacjonalizm jako kierunek polityczny. Nacjonalizm jest wielką siłą potencjalną, o ile w naturze narodu leży przekonanie o specjalnej misji dziejowej i o wyższości nad innymi narodami. Tego rodzaju proces jest bardzo żywotny w chwili obecnej wśród Anglików, Francuzów i Niemców. Państwa tych narodów są zdobywcze i prowadzą politykę imperialistyczną, choć inaczej formułują swą ideologię główną. Najbardziej szczere sformułowanie nacjonalizmu dały niestety Niemcy.

Jednocześnie jednak na skutek nieciekawych metod postępowania wywołują głośne sprzeciwy na całym świecie. Reakcja na niemiecką politykę wewnętrzną i zewnętrzną ujawnia nam z kolei rzeczy źródło międzynarodowych konfliktów wśród państw o wysokiej kulturze i cywilizacji.

Są to względy prestiżowe. Najmniejsze nawet państewko europejskie ma bardzo wielkie poczucie swej wartości; z tych też względów zabór Czech i Moraw wywołał silną reakcję i oburzenie na agresję Niemiec, a imperializm Anglii i Francji uchodzi za misję kulturalną, bo dotyczy narodów o niższej kulturze i państw o zacofanej cywilizacji. Wszystkie europejskie narody są właściwie usposobione nacjonalistycznie i pragną mieć warunki na samodzielny byt państwowy, dlatego nacjonalizm jest dla Europy klęską, która może doprowadzić do drugiej wojny światowej. Silniejsze bowiem nacjonalizmy pragną pochłonąć mniejsze, a to wystarcza, aby wywołać powszechną rzeź w obronie zagrożonych bytów narodowych. Europa była do tej pory kuźnią wszystkich ważniejszych zjawisk, była niejako mózgiem świata. Trzeba usilnie dążyć do tego, aby znów przez współżycie narodów ze sobą ten mózg mógł sprawnie pracować dla dobra całej ludzkości.

T. S.

Z braku miejsca spis książek i pism nadesłanych odkładamy do następnego numeru.

Majowy 11 numer „Wymiarów“ przyniesie m. in. następujące prace:

Stanisław Ryszard Dobrowolski— Ku nowej epopei.

Wiersze Józefa Czechowicza, Kazimierza Sowińskiego, Stanisława Piętaka, Eugeniusza Zielińskiego, Jerzego Pleśniarowicza, Henryka Wicińskiego, Jana Brzękowskiego i innych.

Aleksander Nalepiński — Sługa myśli.

Mieczysław Jastrun — Dalszy ciąg essay'ów p. t. „U poetów“.

Jules Supervielle — Nowe poezje (w przekładzie A. Kowalkowskiego).

Władysław Pawlak — fragment powieści p. t. „Odkupienie“.

Franciszek Zięba — Katastrofa Dygasińskiego.

Eugeniusz Ajnenkiel — Poezja X-go Pawilonu (nieznane materiały).

Władysław Krasnowiecki — Scena robotnicza.

„WYMIARY“ REDAGUJĄ: *Tadeusz Sarnecki i Grzegorz Timofiejew*

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOW.: *Tadeusz Sarnecki*

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: *Łódź, Kilińskiego 93 m. 19*

Telefony: drukarnia 214-64,
red. T. Sarnecki 216-90,
red. G. Timofiejew 278-00

Konto w K. K. O. m. Łodzi Nr 609
Nr rozrachunku pocztowego 56

DYŻURY REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
we wtorki każdego tygodnia od godziny 19 do 21

Odbito w „Drukarni Polskiej” L. Mazurkiewicza i S-ki, Sp. z ogr. odp. w Łodzi, Kilińskiego 93, tel. 214-64